

**Zamach
na Donalda Trumpa.**

Czy Zachód i Litwę czeka
wojna domowa?

s.6

GAZETA
POLSKA
NA LITWIE
CENA 1,00 EURO

Nr 27 (81)
20-26/07/2024
www.kurieri.wilenski.lt

Wilno kolejny etap
desowietyzacji ma za sobą s.14

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

Letnia Szkoła
Dworów
Litewskich
s.16

Od Paryża do Paryża 1924 – 2024

Sto lat temu reprezentacja Polski po raz pierwszy wzięła udział w igrzyskach olimpijskich. W tym roku znów kibicujemy Polakom startującym w Paryżu, m.in. kapitalnym biało-czerwonym siatkarzom czy Dominice Baniewicz, która będzie reprezentowała Litwę w breakdance.

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI, MUZEUM SPORTU I TURYSTYKI W WARSZAWIE, ADRIAN STOK, FACEBOOK, SMOLEŃCZAKI MARSZA WILNO



ISSN 1392-0405

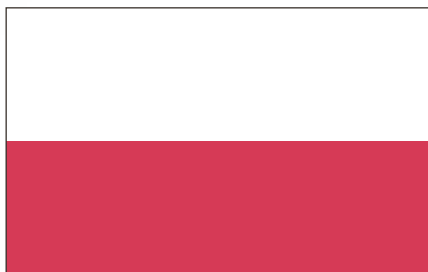


9 771392 040035

MAGAZYN

KURIER WILEŃSKI

jest wydawany dzięki wsparciu **Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP**,
uzyskanemu przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.



Wejdź i polub nasze konta w mediach społecznościowych



twitter.com/KWmagazyn



facebook.com/kwmag



instagram.com/kwmag

Wstępniak

Czy na Litwie skończył się komunizm?

Parafrazując polską aktorkę i pisarkę Joannę Szczepkowską, która 35 lat temu w głównym wydaniu Dziennika Telewizyjnego w TVP oznajmiła: „Proszę Państwa, 4 czerwca 1989 r. skończył się w Polsce komunizm” – można byłoby powiedzieć, że komunizm na Litwie skończył się 11 marca 1990 r. Z prawnego punktu widzenia niewątpliwie tak się stało. Wówczas Litwa ogłosiła, że znowu jest państwem niepodległym i zrywa z komunistycznym Związkiem Sowieckim. Jednak czy w stu procentach udało się zerwać z komunistyczną przeszłością? Jakie znaczenie relikty sowieckiej przeszłości mają 34 lata po zakończeniu tamtej epoki? W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” Antoni Radczenko pisze o nadal toczącej się na Litwie walce z tymi relikdami. Niestety, 34 lat

Dopiero po upływie ponad trzech dekad mieszkańcy Wilna wybrali nowe nazwy dla dwóch stołecznych ulic.

nie wystarczyło, aby komunizm się skończył. Dopiero po upływie ponad trzech dekad mieszkańcy Wilna wybrali nowe nazwy dla dwóch stołecznych ulic. Tabliczki z nazwiskami literatów, piewców sowieckiego reżimu, Saloméi Nėris oraz Liudasa Giry, znikły z mapy Wilna. Również zupełnie niedawno z sowieckiej symboliki oczyszczono cmentarz na Antokolu. Dlaczego tak ważne jest zakończenie procesu desowietyzacji? Dlaczego do tego procesu wrócono po ponad 30 latach po odzyskaniu niepodległości? Czy postsowieckie relikty są tak groźne dla państwa będącego członkiem UE i NATO? Putinowska Rosja uczyniła z sowieckiej spuścizny broń. Broń w wojnie hybrydowej. Wystawiając sowiecką przeszłość, legitymizuje się okrutne przestępstwa sowieckiej władzy, w tym okupację sąsiednich państw. Również Litwy. Saloméja Nėris i Liudas Gira byli w składzie delegacji litewskich kolaborantów, którzy w 1940 r. prosili Stalina o „przyjęcie” Litwy w skład Związku Sowieckiego. Obecny władca na Kremlu również potrzebuje takich „twórców”.

nie wystarczyło, aby komunizm się skończył. Dopiero po upływie ponad trzech dekad mieszkańcy Wilna wybrali nowe nazwy dla dwóch stołecznych ulic. Tabliczki z nazwiskami literatów, piewców sowieckiego reżimu, Saloméi Nėris oraz Liudasa Giry, znikły z mapy Wilna. Również zupełnie niedawno z sowieckiej symboliki oczyszczono cmentarz na Antokolu. Dlaczego tak ważne jest zakończenie procesu desowietyzacji? Dlaczego do tego procesu wrócono po ponad 30 latach po odzyskaniu niepodległości? Czy postsowieckie relikty są tak groźne dla państwa będącego członkiem UE i NATO? Putinowska Rosja uczyniła z sowieckiej spuścizny broń. Broń w wojnie hybrydowej. Wystawiając sowiecką przeszłość, legitymizuje się okrutne przestępstwa sowieckiej władzy, w tym okupację sąsiednich państw. Również Litwy. Saloméja Nėris i Liudas Gira byli w składzie delegacji litewskich kolaborantów, którzy w 1940 r. prosili Stalina o „przyjęcie” Litwy w skład Związku Sowieckiego. Obecny władca na Kremlu również potrzebuje takich „twórców”.

Robert Mickiewicz

„KURIER WILEŃSKI” – WYDANIE MAGAZYNOWE

Redaktor naczelny: Robert Mickiewicz. Zastępca redaktora naczelnego: Brygida Łapszewicz. Redaktor prowadzący: Rajmund Klonowski. Sekretarz redakcji: Ilona Lewandowska. Zastępca sekretarza redakcji: Piotr Łukasik. Dziennikarze: Honorata Adamowicz, Aleksander Borowik, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Anna Pieszko, Antoni Radczenko. Stali współpracownicy: Tomasz Balbus (IPN), Grzegorz Gómy, Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otcócki, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk, ks. Jarosław Wąsowicz. Fotoreporterzy: Marian Paluszkievicz, Tomasz Jędrzejowski. Skład i łamanie: Mariusz Trolirski, Krzysztof Lach-Kubica, Halina Taukin. Fotoedycja: Paweł Sulej. Dział promocji: Andrzej Podowski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt), Jolanta Balkiewicz – reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). Wydawca: V3 | „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno. Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne, ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa. Nakład: 2500 egz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone do opinii redakcji.

Projekt jest finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023/2024”. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Spis treści

8 WYWIAD NUMERU

Od Paryża do Paryża

Sto lat temu reprezentacja Polski po raz pierwszy wzięła udział w igrzyskach olimpijskich. W 1924 r. w Paryżu Polacy zdobyli dwa medale.

14 TEMAT TYGODNIA

Mieszkańcy wybrali nazwy ulic

Wilno kolejny etap desowietyzacji ma za sobą. Stołeczna dzielnica Fabianiszki pożegnała się z ulicami Saloméi Nėris oraz Liudasa Giry.

16 ZABYTKI

Letnia Szkoła Dworów Litewskich

Po raz czwarty grupa pasjonatów spotykała się, aby poznawać dziedzictwo litewskich dworów i siebie nawzajem. Odwiedzili m.in. wileński Pałac Władców.

20 WOKÓŁ NAS

O nadużywaniu mediów społecznościowych

Jakie mechanizmy stoją za uzależnianiem nas od mediów społecznościowych? Czy faktycznie jesteśmy istotami wolnymi, wyposażonymi w narzędzia samokontroli?

24 WYCHOWANIE

Dlaczego nastolatki lubią e-papierosy?

Zdobywają coraz większą popularność wśród młodzieży na całym świecie. Pomimo ostrzeżeń zdrowotnych wielu nastolatków decyduje się na ich używanie.

26 KUCHNIA

Co na deser latem

Lato w pełni, wkładamy jasne T-shirty i szorty, zwiewne sukienki i planujemy letnie wakacje. Coraz częściej zaglądamy w supermarkecie do lodówek z lodami.

32 ŚWIAT

Ajatollahowie stracili prezydenta

Niespodzianka w Iranie. Przedterminowe wybory prezydenckie w Iranie wygrał Masud Pezeszkan, uważany za polityka umiarkowanego i zwolennika reform.

34 TECHNOLOGIE

Wyłącz smartfona na jeden dzień

Warto na jeden dzień wyłączyć swój smartfon i pomyśleć o tym, jaki wpływ to urządzenie ma na nasze życie prywatne, jak wiele czasu z nim spędzamy.





Romuald Mieczkowski

POETA, ORGANIZATOR „MAJA NAD WILIĄ”,
KTÓRY W TYM ROKU ODBYŁ SIĘ POD
KONIEC CZERWCA

Rozmawiał **Tomasz Otocki**

W tym roku formuła „Maja...” została zmieniona, nastąpiło m.in. przemieszczenie geograficzne. Jak wyjazd na ziemię solecznicką wpłynął na charakter festiwalu?



Wyjść poza Wilno należało już wcześniej. W stolicy Litwy jest przesyty imprez. One się sprawdzały, ale tradycja się powtarzała. Tym razem w Ejszyszkach pojawiło się zaledwie kilka stałych uczestników „Maja...”, było za to dużo nowych osób. Mniej poezji, a więcej innych form. To pozwoliło na pewien eksperyment. Można powiedzieć, że dostosowaliśmy się do lokalnego odbiorcy, który był ciekaw zgromadzonych gości.



Tegoroczny festiwal współorganizowała dr Barbara Jundo-Kaliszewska, pochodząca z Ejszyszek. Czy jest to pewna zapowiedź na przyszłość?



To był szczęśliwy zbieg okoliczności, że udało nam się przenieść na ziemię solecznicką. Kiedy zapowiedziałem, że zabieram festiwal się z Wilna, dostałem zaproszenie do Ejszyszek od Basi Jundo. Zналиśmy się wcześniej z TVP Wilno. Wiele rzeczy mimo różnicy pokoleń pojmujemy podobnie. Współpraca była dobra, rozumieliśmy się dosyć szybko. Barbara zna miejscowe uwarunkowania, co było ważne dla festiwalu. Przydatne były jej także zainteresowania historyczne. Udało się ułożyć ciekawy program.



Czy w przyszłym roku festiwal odbędzie się w innej części Litwy? Jakie są plany na rok 2025?



Soleczniki nieco narzekają, że są w cieniu Ejszyszek [śmiech]. W przyszłym roku imprezę chciałbym urządzić trochę w innym rejonie ziemi solecznickiej. Teraz mamy pewien niedosyt. Dotknęliśmy wielu miejsc, ale nie byliśmy w Jaszunach, w Republice Pawłowskiej. Są przecież także Turgiele, Dziewieniszki. Może będziemy właśnie tam?



WYDARZENIE



XXII Dni Kultury Polskiej na Laudzie i Żmudzi, 20–21 lipca br.

Zapraszamy na Dni Kultury Polskiej na Laudzie i Żmudzi – XXII Festyn Kultury Polskiej „Znad Issy” 20-21 lipca 2024 r. w Pacunelach i Kiejdanach.

W programie:

20 lipca, sobota – Pacunele, starostwo Skėmiai, rejon radziwiliski

14.00–15.00 msza św. w kościele św. Jana Chrzciciela w Pacunelach.
15.00–15.30 korowód zespołów do parku.
15.30–18.00 koncert w parku.
18.00–24.00 wieczór integracyjny w parku.

21 lipca, niedziela – Kiejdany

10.00–11.00 msza św. w kościele św. Józefa w Kiejdanach.
11.00–11.45 występy zespołów w kościele.
12.00–13.30 spotkanie literackie w Centrum Wielokulturowym.

Partnerzy: Starostwo Skėmiai, Kiejdańskie Centrum Wielokulturowe, parafie św. Józefa w Kiejdanach i św. Jana Chrzciciela w Pacunelach, Wspólnota Pacunel.

Przedsięwzięcie jest dofinansowane ze środków Ambasady RP w Wilnie i Wileńskiego Rejonowego Oddziału Związku Polaków na Litwie.



ZDJĘCIE Tomasz Waszczuk/PAP

26. inscenizacja zwycięskiego starcia z zakonem krzyżackim. Niespodzianki jak zwykle nie było

Inscenizacja słynnej bitwy z 1410 r. była głównym punktem rocznicowych obchodów Dni Grunwaldu. Na Polach Grunwaldzkich, położonych pomiędzy Stębarkiem, Łodwigowem i Ulnowem (powiat ostródzki, województwo warmińsko-mazurskie), w sobotę 13 lipca zaprezentowało się ok. 1200 rekonstruktorów w historycznych strojach. Rycerskim zmaganiem, mimo upalnej pogody, kibicowało ponad 40 tys. widzów. Inscenizacja była głównym wydarzeniem Dni Grunwaldu trwających 10–14 lipca. Rekonstruktorzy mieszkali w obozowisku rycerskim, w którym odtwarzali warunki średniowiecznego życia. Miłośnicy historii mogli oglądać mistrzostwa Polski w walkach rycerskich, pokazy łucznictwa czy turnieje bardów. Odbýwały się warsztaty chorału gregoriańskiego, koncerty muzyki dawnej i msze w średniowiecznej oprawie. W sobotę odbył się też Apel Grunwaldzki z udziałem przedstawicieli regionalnych władz, wojska i harcerzy.



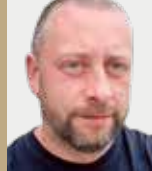
Planowanie

Rajmund Klonowski

Czytelnik ma prawo nie wiedzieć wielu rzeczy, jakie się dzieją na zapleczu „robienia mediów”. Czy ma tutaj zastosowanie takie powiedzonko, że dobrze jest nie wiedzieć, jak się robi parówki i politykę? Niekoniecznie. Ale pewną rzeczą się podzielić, a bywa ona źródłem licznych frustracji. Otóż każdy dziennikarz, którego kontakty są na różnych listach prenumeratorów biuletynów, newsletterów i informacji od instytucji wszelakich, otrzymuje komunikaty prasowe i zaproszenia na konferencje prasowe; przeważnie takie, na których jakiś polityk czy urzędnik chce odtrącić swój „wielki sukces”. I proszę sobie wyobrazić myśli, przebiegające przez głowę, gdy czyta się mejla o treści: „Zapraszamy dziś na konferencję prasową do instytucji XXX, która odbędzie się o godzinie 9.30 w pod adresem YYY” – wysłanego o godzinie... 8.28. Czytający taki list dziennikarz widzi ten tekst zupełnie inaczej: „Rzuć, cokolwiek własnie ro-

Co do niektórych polityków można mieć podejrzenia, że wolą unikać dziennikarzy i zadawanych przez nich pytań.

bisz, i mknij przez korki natychmiast, żeby zdążyć na nasze wystąpienie o wyremontowaniu trolejbusa”. I jest to praktyka powszechna. Nie wiem, czy wynika ona z tego, że rzecznikom prasowym i innym doradcom ds. komunikacji się wydaje, że skoro mejla z punktu A do punktu B wędrują sekundę, to tyle samo to zajmuje fizycznym ludziom; czy z aktywnego braku szacunku do bliźnich – to już inna sprawa. Dość sobie wyobrazić, że nie zachęca to do dobrej współpracy. Gorzej, że to praktyka prezentowana nie tylko przez instytucje publiczne i polityków, co do których można mieć podejrzenia, że wolą unikać dziennikarzy i zadawanych przez nich pytań, więc wysyłają to wszystko „na odwal się”. Nierzadko jednak pojawiają się także prośby o promocję wydarzeń prywatnych, których organizatorom na obecności uczestników naprawdę zależy, a które również nadchodzą za późno – i wówczas jest po prostu szkoda, że na fajne wydarzenie nikt nie przyjdzie, bo ludzie lubią planować swój czas dalej niż na tydzień do przodu, a jak w piątek dowiadują się o fajnym wydarzeniu w sobotę, to jest całkiem możliwe, że mają już inne plany. Warto o swoim wydarzeniu myśleć podobnie jak o weselu – gdy naprawdę chcemy, by gość przyszedł, to go zapraszamy z odpowiednim wyprzedzeniem. Wystarczy sobie wyobrazić telefon czy wiadomość od kogoś: „Cześć, pojutrze mam wesela, przyjdź może” – i czy rzeczywiście zachęca to do przyścia. KW



Czy czeka nas wojna domowa?

Antoni Radczenko

Republikański kandydat na prezenta USA, a zarazem były 45. prezydent Donald Trump został postrzelony na wiecu wyborczym. Zdaniem wielu to jeszcze bardziej przyczyni się do jego spodziewanego zwycięstwa. Od roku świat z niepokojem obserwuje sytuację w Stanach Zjednoczonych. Wybór prezydenta USA to nie jest tylko wewnętrzna sprawa Amerykanów. Od tego, kto będzie zasiadał w Gabinetcie Ovalnym w Białym Domu, zależą procesy o charakterze globalnym. 12 lipca odbyło się zaprzysiężenie Gitanasa Nausėdy na drugą kadencję prezydencką. W odróżnieniu od lat poprzednich nie obyło się bez kontrowersji. Premier Igrida Šimonytė zrezygnowała z wygłoszenia mowy gratulacyjnej w Sejmie. Szefowa rządu tłumaczyła to tym, że rola premiera w ceremonii nie jest określona. Nie zabrzmiało to przekonująco, ponieważ wcześniej premierzy podczas zaprzysiężenia zabierali głos. Šimonytė nie wzięła też udziału w przyjęciu w Pałacu Prezyden-

Dotychczas między oponentami politycznymi być może nie było miłości, ale istniał rzeczywisty lub wymuszony szacunek.

kim, które również wywołało sporo pytań. Wśród zaproszonych znaleźli się m.in. znany ze swoich antysemitycznych wypowiedzi Remigijus Žemaitaitis, oskarżany o biznesowe powiązania z Rosją mer Kowna Visvaldas Matijošaitis czy skazany w tzw. sprawie paragonowej mer Janowa Mindaugas Sinkevičius. Dlatego wspominam dwa odległe, na pierwszy rzut oka, wydarzenia. Oba pokazują sytuację w świecie polityki. Tej globalnej i lokalnej. Konkurencja polityczna funkcjonowała od zawsze. Do pewnego czasu opierała się na pewnych zasadach. Między oponentami być może nie było miłości, ale istniał przynajmniej rzeczywisty lub wymuszony szacunek. Teraz debata polityczna polega na próbach całkowitego zniszczenia konkurenta, przy zastosowaniu wszelkich środków. Żadne półtony nie wchodzi w grę. Są „nasi” i „oni”. Naszych trzeba za wszelką cenę bronić, ich – niszczyć. Teraz obserwujemy zanik dyskusji politycznej, do jakiej byliśmy przyzwyczajeni przez ostatnie 100 lat, a która była jednym z fundamentów liberalnej demokracji. Jesteśmy świadkami wojny domowej na Zachodzie. Nieważne, jak nazwiemy oba obozy: lewicą i prawicą, populistami i mainstreamem, liberałami i konserwatystami. Ważne jest, że żadna ze stron nie chce słuchać drugiej, a tym bardziej słyszeć o jakimkolwiek kompromisie. Do pewnego czasu Litwie, w odróżnieniu od innych krajów Europy, udawało się ten podział trzymać pod kontrolą i zachować resztki zasad i prawideł. Od teraz to już chyba niemożliwe. KW



Malajska kandydatka na ołtarze

Grzegorz Górny

W Malesji kard. Sebastian Francis rozpoczął na szczeblu diecezjalnym proces beatyfikacyjny pielęgniarki Sybil Kathigasu. Ponieważ rzadko dochodzą do nas wieści o Kościele z tamtego rejonu świata, warto przedstawić pokrótce postać kandydatki na ołtarze. Była córką Irlandczyka i Francuzki. Urodziła się w 1899 r. na Sumatrze, która należała wówczas do Holenderskich Indii Wschodnich, zaś dorastała w Malesji Brytyjskiej. W 1919 r. wyszła za mąż za doktora Abdona Clementa Kathigasu, który zmienił dla niej religię z hinduizmu na katolicyzm. W 1926 r. małżonkowie założyli prywatną klinikę medyczną w mieście Ipoh, ponieważ on był lekarzem, a ona skończyła szkołę pielęgniarską i położniczą. Zastępnili z tego, że przez lata oferowali bezpłatną pomoc biednym, których nie było stać na opłacenie opieki medycznej. 8 maja 1941 r. rozpoczęła się bitwa o Malaje. 20 dni później do Ipoh wkroczyła armia japońska. Rozpoczęła się okupacja.

Skutki okrutnych tortur okazały się tak rujnujące dla organizmu Sybil, że już nigdy nie powróciła do zdrowia.

W tamtym czasie Sybil miała wizję, w której Bóg powiedział jej, że w najbliższym czasie będzie musiała znieść wiele ofiar. Zawierzyła się wówczas Najświętszemu Sercu Jezusa. Razem z mężem wspomagali miejscowy ruch oporu. Zapewniali pomoc medyczną partyzantom z Malajskiej Ludowej Armii Antyjapońskiej i dostarczali im potrzebne informacje. Zostali jednak aresztowani przez Japończyków i poddani wyrafinowanym torturom. Sybil nie ujawniła jednak niczego. Siłę czerpała z nieustannej modlitwy. Najstraszniejszym doświadczeniem był widok jej córki, pięcioletniej Dawn, wiszącej na drzewie nad ogniskiem. Oprawcy zagrozili, że jeśli matka nie zacznie zeznawać, spuszcza dziewczynkę do ognia i spala żywcem. W tamtym momencie córka krzyknęła: „Mamo, bądź dzielna. Nie mów nic. Kiedy umrzemy, Jezus będzie na nas czekał w niebie”. Zachowała milczenie. Kaci nie spełnili swojej groźby. W lutym 1945 r. została skazana na dożywocie, a jej mąż na 15 lat więzienia. Pół roku później zostali wyzwoleni. Była tak wycieńczona, że ledwo mogła chodzić. Pierwszą rzeczą, o którą poprosiła, było zanieśenie jej na noszach do kościoła św. Józefa, gdzie podziękowała Bogu za moc do wytrwania. Wkrótce potem została zabrana do Wielkiej Brytanii na leczenie. Skutki tortur okazały się jednak tak rujnujące dla jej organizmu, że już nigdy nie wróciła do zdrowia. Zmarła w 1948 r. w Szkocji, a rok później jej ciało sprowadzono do Ipoh. Do dziś jest uważana w Malesji za bohaterkę narodową. KW

W tamtym czasie Sybil miała wizję, w której Bóg powiedział jej, że w najbliższym czasie będzie musiała znieść wiele ofiar. Zawierzyła się wówczas Najświętszemu Sercu Jezusa. Razem z mężem wspomagali miejscowy ruch oporu. Zapewniali pomoc medyczną partyzantom z Malajskiej Ludowej Armii Antyjapońskiej i dostarczali im potrzebne informacje. Zostali jednak aresztowani przez Japończyków i poddani wyrafinowanym torturom. Sybil nie ujawniła jednak niczego. Siłę czerpała z nieustannej modlitwy. Najstraszniejszym doświadczeniem był widok jej córki, pięcioletniej Dawn, wiszącej na drzewie nad ogniskiem. Oprawcy zagrozili, że jeśli matka nie zacznie zeznawać, spuszcza dziewczynkę do ognia i spala żywcem. W tamtym momencie córka krzyknęła: „Mamo, bądź dzielna. Nie mów nic. Kiedy umrzemy, Jezus będzie na nas czekał w niebie”. Zachowała milczenie. Kaci nie spełnili swojej groźby. W lutym 1945 r. została skazana na dożywocie, a jej mąż na 15 lat więzienia. Pół roku później zostali wyzwoleni. Była tak wycieńczona, że ledwo mogła chodzić. Pierwszą rzeczą, o którą poprosiła, było zanieśenie jej na noszach do kościoła św. Józefa, gdzie podziękowała Bogu za moc do wytrwania. Wkrótce potem została zabrana do Wielkiej Brytanii na leczenie. Skutki tortur okazały się jednak tak rujnujące dla jej organizmu, że już nigdy nie wróciła do zdrowia. Zmarła w 1948 r. w Szkocji, a rok później jej ciało sprowadzono do Ipoh. Do dziś jest uważana w Malesji za bohaterkę narodową. KW



Zapomniany bohater

Piotr Hlebowicz

Ucieszył mnie bardzo artykuł w „Kurierze Wileńskim”, ukazujący rolę mjr. Macieja Kalenkiewicza „Kotwicza” w opracowaniu planu operacji „Ostra Brama” (zdobycie Wilna przez AK w lipcu 1944 r.). W historii Polski jest to postać zapomniana i niedoceniona. Człowiek prawy, nad wyraz sprawiedliwy, uwielbiany przez podwładnych. Mało kto wie, iż Maciej Kalenkiewicz po kampanii wrześniowej w 1939 r. pozostał w polu pod dowództwem znanego zagończyka „Hubala” – Henryka Dobrzańskiego. Został nawet jego zastępcą. Jednak jeszcze w zimie (koniec 1939 r.) otrzymał polecenie przedarcia się do Francji, co też uczynił. Po upadku Francji znalazł się w Wielkiej Brytanii. Wraz z mjr. Janem Górskim przygotował koncepcję specjalnego wyszkolenia oficerów dla dalszych działań w okupowanym kraju. Idea weszła w życie, rozpoczęto kursy w Wielkiej Brytanii, a następnie wysyłano dobrze przygotowanych dywersantów do Polski (drogą powietrzną). Formacja ta otrzymała nazwę cichociemni. Maciej Kalenkiewicz jako emisariusz Naczelnego Wodza w końcu 1941 r. wyskoczył z samolotu na spadochronie i znalazł się w ojczyźnie. W Warszawie gen. Stefan Rowecki „Grot” przydzielił go do Oddziału Operacyjnego ZWZ (potem AK). W marcu 1944 r. został wysłany na Nowogródczynę, gdzie objął dowództwo Zgrupowania Nadniemeńskiego. Komenda Główna AK w czerwcu 1944 r. zatwierdziła plan operacji „Ostra Brama” opracowanej przez Macieja Kalenkiewicza. W akcji zdobycia Wilna w lipcu 1944 r. Kalenkiewicz nie uczestniczył, gdyż kurował się po ranie postrzałowej. Dzięki temu uniknął aresztowania przez Sowietów. 21 sierpnia 1944 r. padł w boju z batalionem NKWD pod Surkontami, gdzie został pochowany z 36 poległymi żołnierzami AK. W latach 80., będąc w konspiracji, raz w miesiącu jeździłem do Wrocławia na kontakt z centralą Solidarności Walczącej. Około 1986 r. poznałem tam wdowę po płk. Macieju Kalenkiewiczu – panią Irenę Kalenkiewicz, którą wiele razy odwiedzałem w czasie moich przyjazdów do Wrocławia. Przywoziłem jej prasę podziemną, rozmawialiśmy o czasach wojennych i jej mężu. W 1988 r. pani Irenka poprosiła mnie, bym odwiedzając rodzinę w Grodnie, zajechał do Surkont i potwierdził dokładną lokalizację bratniej mogiły. Wykonałem wolę pani Irenki, wspólnie narysowaliśmy plan lokalizacyjny. Po upadku ZSRS pani Irenka uczestniczyła w ekshumacji męża. Powstał ładny cmentarzyk, zniszczony w 2022 r. przez reżim Łukaszenki. KW

Maciej Kalenkiewicz, uczestnik akcji „Ostra Brama”, jako cichociemny w końcu 1941 r. znalazł się w ojczyźnie.

Formacja ta otrzymała nazwę cichociemni. Maciej Kalenkiewicz jako emisariusz Naczelnego Wodza w końcu 1941 r. wyskoczył z samolotu na spadochronie i znalazł się w ojczyźnie. W Warszawie gen. Stefan Rowecki „Grot” przydzielił go do Oddziału Operacyjnego ZWZ (potem AK). W marcu 1944 r. został wysłany na Nowogródczynę, gdzie objął dowództwo Zgrupowania Nadniemeńskiego. Komenda Główna AK w czerwcu 1944 r. zatwierdziła plan operacji „Ostra Brama” opracowanej przez Macieja Kalenkiewicza. W akcji zdobycia Wilna w lipcu 1944 r. Kalenkiewicz nie uczestniczył, gdyż kurował się po ranie postrzałowej. Dzięki temu uniknął aresztowania przez Sowietów. 21 sierpnia 1944 r. padł w boju z batalionem NKWD pod Surkontami, gdzie został pochowany z 36 poległymi żołnierzami AK. W latach 80., będąc w konspiracji, raz w miesiącu jeździłem do Wrocławia na kontakt z centralą Solidarności Walczącej. Około 1986 r. poznałem tam wdowę po płk. Macieju Kalenkiewiczu – panią Irenę Kalenkiewicz, którą wiele razy odwiedzałem w czasie moich przyjazdów do Wrocławia. Przywoziłem jej prasę podziemną, rozmawialiśmy o czasach wojennych i jej mężu. W 1988 r. pani Irenka poprosiła mnie, bym odwiedzając rodzinę w Grodnie, zajechał do Surkont i potwierdził dokładną lokalizację bratniej mogiły. Wykonałem wolę pani Irenki, wspólnie narysowaliśmy plan lokalizacyjny. Po upadku ZSRS pani Irenka uczestniczyła w ekshumacji męża. Powstał ładny cmentarzyk, zniszczony w 2022 r. przez reżim Łukaszenki. KW

W marcu 1944 r. został wysłany na Nowogródczynę, gdzie objął dowództwo Zgrupowania Nadniemeńskiego. Komenda Główna AK w czerwcu 1944 r. zatwierdziła plan operacji „Ostra Brama” opracowanej przez Macieja Kalenkiewicza. W akcji zdobycia Wilna w lipcu 1944 r. Kalenkiewicz nie uczestniczył, gdyż kurował się po ranie postrzałowej. Dzięki temu uniknął aresztowania przez Sowietów. 21 sierpnia 1944 r. padł w boju z batalionem NKWD pod Surkontami, gdzie został pochowany z 36 poległymi żołnierzami AK. W latach 80., będąc w konspiracji, raz w miesiącu jeździłem do Wrocławia na kontakt z centralą Solidarności Walczącej. Około 1986 r. poznałem tam wdowę po płk. Macieju Kalenkiewiczu – panią Irenę Kalenkiewicz, którą wiele razy odwiedzałem w czasie moich przyjazdów do Wrocławia. Przywoziłem jej prasę podziemną, rozmawialiśmy o czasach wojennych i jej mężu. W 1988 r. pani Irenka poprosiła mnie, bym odwiedzając rodzinę w Grodnie, zajechał do Surkont i potwierdził dokładną lokalizację bratniej mogiły. Wykonałem wolę pani Irenki, wspólnie narysowaliśmy plan lokalizacyjny. Po upadku ZSRS pani Irenka uczestniczyła w ekshumacji męża. Powstał ładny cmentarzyk, zniszczony w 2022 r. przez reżim Łukaszenki. KW



Daniel Lis

Redaktor książek non fiction, absolwent Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jako reportażysta debiutował książką „Stulecie przeszkód. Polacy na igrzyskach”. Właśnie ukazała się jego najnowsza pozycja „Pierwsza drużyna. Paryż 1924. Polski debiut na igrzyskach olimpijskich”.

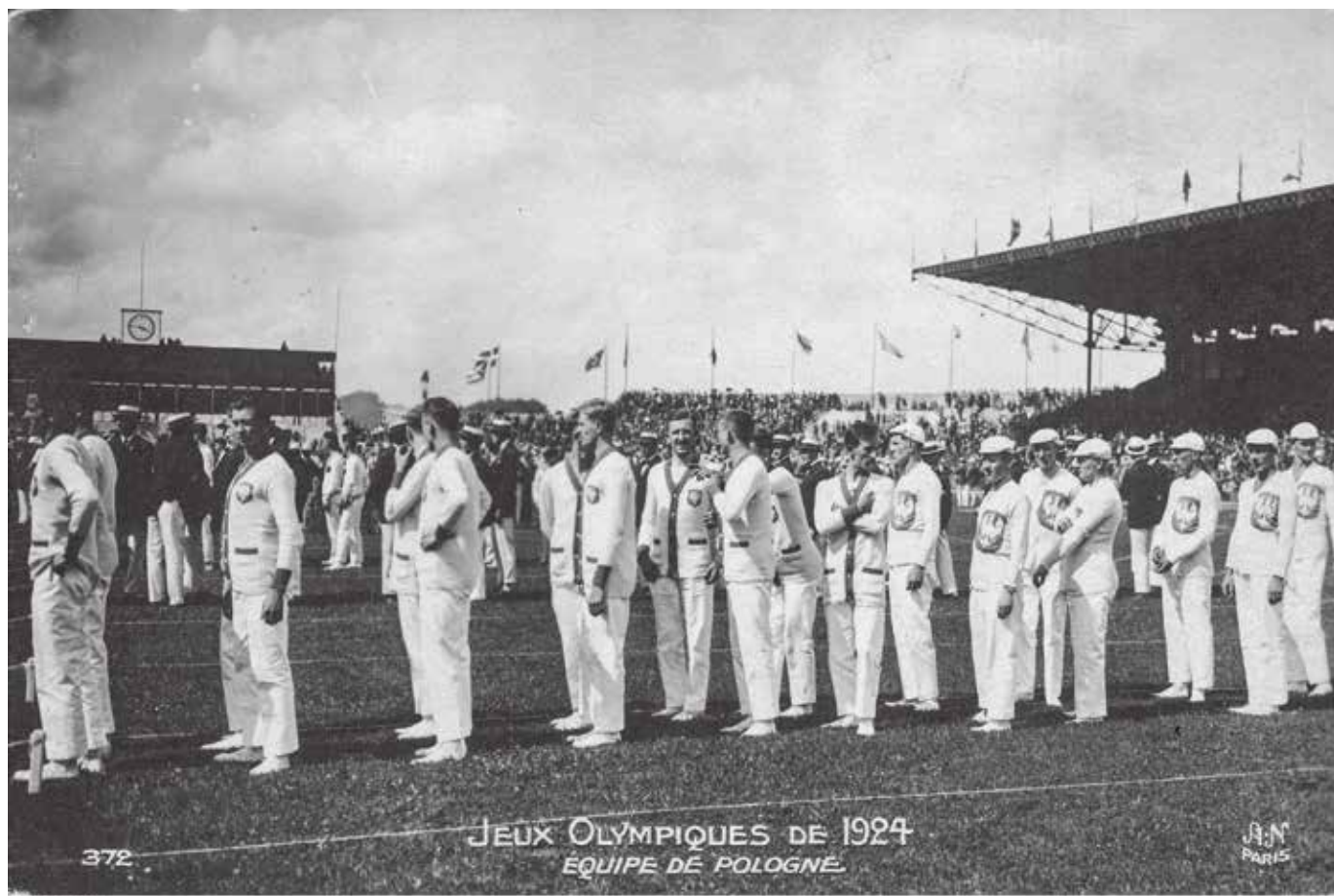
DOTYCHCZAS w 23 letnich i 24 zimowych igrzyskach olimpijskich wystąpiło łącznie 3012 polskich sportowców, którzy zdobyli 321 medali: 79 złotych, 96 srebrnych i 146 brązowych.

Od Paryża do Paryża

Sto lat temu reprezentacja Polski po raz pierwszy wzięła udział w igrzyskach olimpijskich. W 1924 r. w Paryżu Polacy zdobyli dwa medale, a na stulecie tego wydarzenia Sejm RP ustanowił rok 2024 Rokiem Polskich Olimpijczyków. W przededniu kolejnych paryskich igrzysk rozmawiamy z Danielem Lisem, autorem książki „Pierwsza drużyna. Paryż 1924. Polski debiut na igrzyskach olimpijskich”.



Rozmawiał
Jarosław Tomczyk



OTWARCIE IGRZYSK 1924. Reprezentacja Polski na Stadionie Colombes w Paryżu.

Rok 1924 to czas olbrzymiego kryzysu gospodarczego w Polsce. Wysłanie ekipy na igrzyska olimpijskie było chyba nie lada wyzwaniem dla działaczy?

Przygotowania do startu w igrzyskach Polacy podjęli już w 1920 r., gdy odbyły się one w Antwerpii. Jeszcze na początku lipca gazety pisały wówczas, którzy zawodnicy pojedą do Belgii. Wkrótce ogłoszono jednak, że w związku z zagrożeniem wojną z bolszewikami nie będzie to możliwe. Rząd Władysława Grabskiego cofnął subwencję na wyjazd sportowców, a pieniądze, prawie 50 tys. franków belgijskich, przeznaczono na wysłanie delegacji dyplomatów na konferencję w Spa. Oficjalnie była to pożyczka od Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, ale nigdy nie została zwrócona. Gdy 14 sierp-

nia otwierano zawody, pod Warszawą trwały już walki. Jednak czterech lat do kolejnych igrzysk też nie wykrzystano należycie i dopiero jesienią 1923 r. znów zaczęto się martwić o pieniądze. Rozpoczęto zbiórkę na rzecz funduszu olimpijskiego, ale szalejąca inflacja, a potem hiperinflacja bardzo ją utrudniały. Przykładowo „Przegląd Sportowy” pod koniec 1922 r. kosztował 560 marek polskich, a niecałe półtora roku później – 1,3 mln!

Kto sfinansował wyjazd do Paryża?

Większość pieniędzy pochodziła ze zbiórek, również wśród Polonii, organizowano w tym celu zawody pokazowe. Ale już wyjazd jeźdźców, którzy byli żołnierzami, finansowało Ministerstwo Spraw Wojskowych, na którego czele stał gen. Władysław Sikor-

ski. Jedna z gazet informowała, że premier Grabski wpłacił na rzecz funduszu olimpijskiego 10 mln marek, ale trudno powiedzieć, jaka była faktyczna wartość tych pieniędzy, bo przy hiperinflacji zależy to od tego, jak świeża była informacja... Gazety wtedy wiele wiadomości przekazywały z opóźnieniem. Szczegółowe relacje z Paryża ukazywały się często nawet po dwóch tygodniach. Zbiórkę na rzecz funduszu utrudniał też brak zaufania wynikający z nieustannych kłótni – nie tylko między związkami a Polskim Komitetem Igrzysk Olimpijskich, ale kłócili się też działacze z poszczególnych regionów wedle niedawnych podziałów zaborowych. „Ej, Małopolanie! Przestańcie, bo źle się bawicie!” – wzywała wielkopolska gazeta. Małopolanie uważali z kolei, że działacze z byłej Kongresówki faworyzują swoich zawodników. To



REPREZENTACJA POLSKI W PIŁCE NOŻNEJ przed swoim pierwszym meczem na igrzyskach olimpijskich, przegranym w Paryżu z Węgrami 0:5.

pokazuje, jak trudno było Polskę skleić z trzech zaborów, co miało przełożenie także na przygotowanie i wystąpienie sportowców na igrzyska.

Jak wyglądały paryskie igrzyska sto lat temu?

Na tym najbardziej podstawowym poziomie igrzyska olimpijskie na przełomie lat się nie zmieniły. Sportowcy różnych krajów jadą na zawody bić swoje rekordy i osiągać jak najlepsze rezultaty. To wygląda podobnie od pierwszych igrzysk w Atenach w 1896 r. Jednak wszystko inne się zmienia. Sto lat temu zawodnicy byli amatorami, nie mogli zarabiać na uprawianiu sportu, pobierać żadnego wynagrodzenia. Udział kobiet był ograniczony do kilku dyscyplin, dopuszczono je m.in. we florecie, w którym startowała nasza jedynaczka Wanda Nowak-Dubień-

ska. Dopiero w tym roku, 2024, na igrzyskach po raz pierwszy kobiet i mężczyzn ma być tyle samo. Igrzyska 1924 były też ostatnimi rozłożonymi na wiele miesięcy, turniej rugby rozgrywano od początku maja, piłki nożnej – od końca maja, strzelectwo w czerwcu, a właściwe otwarcie odbyło się 5 lipca. Dopiero od kolejnych igrzysk w Amsterdamie następuje zawężenie wszystkich wydarzeń do mniej więcej dwóch tygodni.

Szukał Pan w Paryżu śladów tamtych igrzysk?

Nie. Co prawda przetrwały dwie areny, na których akurat Polacy zdobyli medale, ale wiedziałem, że materiałów, których potrzebuję do stworzenia tej historii, w dzisiejszym Paryżu nie znajdę. Są przede wszystkim w polskich archiwach i bibliotekach. Zależało mi na odtworze-

niu atmosfery tamtego czasu, zobaczeniu świata oczami pierwszych polskich olimpijczyków, sięgałem więc po wspomnienia i przede wszystkim relacje pisane na bieżąco. Z jakim zapachem kojarzył się szermierzom Paryż? Nie perfum Coco Chanel, ale spalin – bo samochodów było tam znacznie więcej niż w Krakowie. Chciałem też pokazać w książce, jak trudne było wyłanianie i scalanie tej pierwszej drużyny, która była złożona ze sportowców wywodzących się z trzech zaborów. Czasem nawet po polsku mówili inaczej.

Głównym bohaterem Pana książki jest Adam Królikiewicz, pierwszy polski indywidualny medalista igrzysk olimpijskich.

Tak, o Królikowiczu pisałem już w poprzedniej książce, „Stuleciu przeszkód”,

PRZYPINKA OLIMPIJSKA Z 1924 ROKU



MECZ POLSKA-WĘGRY NA STADIONIE BERGEYRE. W akcji z prawej Wawrzyniec Cyl.

teraz zależało mi, by była to też historia wszystkich innych zawodników z Paryża, a było ich ponad 60. Nie byłem w stanie odtworzyć losów każdego w takim samym stopniu, ale szukałem informacji, które pozwalają zobaczyć w nich ludzi z krwi i kości, a nie statystyki w sportowej tabeli. Mieliśmy w Paryżu lekkoatletę Stefana Adamczaka, który mówił o sobie, że jest „ticzkarzem”, bo wychowywał się w Niemczech i mówił z silnym akcentem. Zbierał łyżeczki z widokami miast, w których startował. Tak jak dzisiaj zbiera się magnesy czy kiełiszki. Gdy trzeba było wracać, wszyscy byli już na dworcu, tylko on szukał w sklepach tych łyżeczek, potem wskazywał do odjeżdżającego pociągu. Kierownicy wyjazdów dostawali szału. Czy ta kolekcja łyżeczek się zachowała, niestety, nie wiem. Wiele z pamiątek po naszych sportowcach przepadło w czasie

wojny, tak jak brązowy medal olimpijski Królikiewicza.

Sportowo start w Paryżu sto lat temu był dla Polaków kłęską.

W większości sportowcy jechali na igrzyska, nie wiedząc, co ich czeka. Weźmy np. wioślarzy. Wpływ na ich słabe wyniki miało to, że nie przyjechali ze swoją łodzią. Sprzęt dostali na miejscu, mieli ograniczone możliwości treningu. Zachodni sportowcy przyjeżdżali ze swoimi łodziami, ale też kucharzami, co miało wpływ na wyniki. Nasi strzelcy jechali z bronią, która nie była typowo sportową. Mieli karabiny i pistolety z magazynów wojskowych, mające zupełnie inny rozstrzał. Nie dawały szans na sukces. Marian Borzemski, jeden z lepszych zawodników w tamtym czasie, miał już dość

śluchania, że jest dobrym strzelcem z marną bronią. Sięgnął więc do kieszeni po ostatnie franki i na godzinę przed startem poszedł do Amerykanów kupić sportowy rewolwer Colta. Dzięki temu drastycznie poprawił się wyniki jego, jak i całej drużyny, ale że ta miała ten jeden pistolet, którego nie było czasu czyścić, to ostatniemu zawodnikowi broń się zacięła. Na tym tle wyróżniali się przede wszystkim kolarze i jeźdźcy, którzy wcześniej trenowali już i brali udział w zawodach za granicą. Zwłaszcza ci ostatni już mieli duże sukcesy i to wobec nich były też szczególnie duże oczekiwania.

I oni nie zawiedli.

Adam Królikiewicz zdobył jedyny indywidualny medal – brązowy, ale spodziewano się po jeźdźcach więcej. Żwir,



REPREZENTACJA POLSKI W KOLARSTWIE na Letnich Igrzyskach Olimpijskich. Zdobywcy srebrnego medalu na dystansie 4000 m drużynowo.

który wysypano na darninie stadionu, faworyzował konie hodowlane czystej krwi, a my mieliśmy konie taborowe, weteranów wojennych, które w zasadzie powinny być już na emeryturze, a robiły fantastyczne wyniki.

Drugi, a w zasadzie pierwszy medal olimpijski dla Polski zdobyła drużyna kolarzy torowych w składzie: Józef Lange, Jan Łazarski, Tomasz Stankiewicz i Franciszek Szymczyk. Wywalczyli srebro.

Czy faktycznie był pierwszy, to niezwykle trudne do ustalenia. Relacje nie są jednoznaczne. Wiadomo z całą pewnością, że Królikiewicz zdobył pierwszy medal indywidualny, a kolarze – drużynowo. Działo się to mniej więcej w tym samym czasie tego samego, ostatniego dnia igrzysk. Wie-

my, że gdy na stadionie w Colombes trwały zawody skoków przez przeszkody, przez skrzeczące megafony ogłoszono, że w zawodach kolarskich na welodromie w Vincennes, po drugiej stronie miasta, Polacy pokonali Francuzów i wchodzi do finału. Dla paryskiej publiczności to musiał być szok, bo także polska prasa pisała o tym, że Francja to kolarskie eldorado. W Polsce kolarstwo rozwijało się nieźle, zwłaszcza w Warszawie, ale było elitarnie, nie cieszyło się taką popularnością jak nad Sekwaną. Dopiero w finale Polacy ulegli Włochom, ale medal już był niezagrożony.

Wspomnijmy jeszcze jedyną Polkę na igrzyskach sprzed stu lat, florecistkę Wandę Nowak-Dubińską.

Jak wielu sportowców w tamtym czasie była bardzo wszechstronna. Miała



PIERWSZA POLSKA OLIMPIJKA WANDA NOWAK-DUBIŃSKA.

wystartować w tenisie już w Antwerpii. Do Paryża pojechała jako florecistka, ale poza tym pływała, jeździła konno, na łyżwach i na nartach. Pochodziła z Krakowa i była córką premiera Juliana Nowaka. Gdy miała sześć czy siedem lat, namalowali ją zaprzyjaźnieni z jej ojcem Jacek Malczewski i Stanisław Wyspiański. Świetnie znała francuski i niemiecki, grała na fortepianie (raz na cztery ręce z Ignacym Paderewskim). A jednak jej start to dobry przykład, jak sport kobiecy był wówczas traktowany – często z pobłażaniem. Nawet dziennikarka Kazimiera Muszałówna, która relacjonowała zawody we florecie, pisała z niesmakiem o niektórych zawodniczkach, że walczy nieracjonalnie, zbyt emocjonalnie, potrafią się popłakać. Sam baron Pierre de Coubertin nie był zwolennikiem startów kobiet, mówił, że to... nieprzy-



ZE SZTANDAREM maszeruje redaktor Kazimierz Smogorzewski, następnie składa olimpijską przysięgę. Biało-czerwona powiewa nad ślizgawką.



BOKSER WAGI CIĘŻKIEJ TOMASZ KONARZEWSKI w Paryżu dowiaduje się, czym jest lewy prosty. Dzień po swojej walce (dopiero czwartej w życiu) kończy dwadzieścia lat.

zwoite, by pociły się publicznie. Dlatego jeszcze w Paryżu nie występowały w lekkiej atletyce. Floret, choćby z uwagi na strój, mężczyźni tamtej epoki uznawali za wystarczająco estetyczny i odpowiedni dla kobiet.

Jak start reprezentacji w Paryżu oceniono nad Wisłą?

Jeden z dziennikarzy po igrzyskach pisał, że medale przywieźli ci, „co najmniej hałasu robili przed wyjazdem, ale za to może najsumienniejszy i najsolidniejszykowali się do walki”. To był wyznacznik tego, jak pracować przed kolejnymi igrzyskami, bo też warto powiedzieć, że w wypadku tych słabszych startów często mówiono, że do Paryża zawodnicy jechali po naukę. Choć to brzmi jak frazes, późniejsza historia to potwierdziła. Sermierze np. dostali łupnia od Holen-

drów i Amerykanów, ale byli zachwyceni, że mogli się nauczyć, jak wyglądają tak wielkie zawody i na czym polega nowoczesna szermierka, podczas gdy we Lwowie i Krakowie wciąż szkolono według starego, austriackiego systemu. Sermierze odgrzali się, że wykorzystają to, czego się dowiedzieli, i w Amsterdamie faktycznie zdobyli medal. Wielu sportowców i działaczy wyciągało wnioski. Dzięki temu cztery lata później na igrzyskach Polacy zdobyli już pięć medali, a w Los Angeles – siedem. Ten trudny początek był po coś.

Na koniec wątek wileński. Czy w tej pierwszej reprezentacji Polski był sportowiec związany z naszym miastem?

W Wilnie urodził się wioślarz Andrzej Osiecimski-Czapski. Kilka dni przed

swoim startem skończył 25 lat, ale miał już światowy życiorys: do szkoły chodził w Genewie, w Anglii ukończył prestiżowy college i przeszedł szkolenie wojskowe dla oficerów. Właśnie w college'u zainteresował się wioślarstwem. W 1919 r. wstąpił na ochotnika do Wojska Polskiego we Francji, potem przyjechał do Polski, walczył w wojnie z bolszewikami. Nigdy nie był ranny w czasie wojny, ale aż dwukrotnie w czasach pokoju. Najpierw podczas protestów robotniczych w Krakowie jesienią 1923 r., gdy jako oficer 8. pułku ułanów został wysłany do ich tłumienia. Drugi raz podczas przewrotu majowego jako przypadkowy przechodzień. Rany przyhamowały jego karierę sportową. Za „ofiarną służbę w wypełnianiu żołnierskiego obowiązku” został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

Kończy się romantyzowanie sowieckiego reżimu na Litwie

Wilno kolejny etap desowietyzacji ma za sobą. Stołeczna dzielnica Fabianiszki pożegnała się z ulicami Salomėi Nėris oraz Liudasa Giry. Nowe nazwy wybrali mieszkańcy.

ULICA SALOMĖI NĖRIS W FABIANISZKACH od teraz nosi nazwę Vėtrungių, czyli odwołuje się do kurońskich wiatrowskazów, które są jednym z symboli Małej Litwy.



Antoni Radczenko

Stołeczny samorząd pod koniec czerwca poinformował, że mieszkańcy wybrali nowe nazwy dla ulic, które kiedyś nosiły nazwiska poetki Salomėi Nėris oraz poety Liudasa Giry. Od teraz ulica Nėris to Vėtrungių (czyli kurońskich wiatrowskazów, które są jednym z symboli Małej Litwy), a ulica Giry przyjęła nazwę Lionginasą Baliukevičiaus-Dzūkasa.

„Cieszę się z nowych nazw, a najbardziej że nazwy wybrali sami wilanianie. Obie

nazwy są bardzo różne, ale bardzo dobrze odzwierciedlają Litwę. Nadając ulicy patrona Lionginasą Baliukevičiaus-Dzūkasa, upamiętniamy naszą walkę o wolność, w przypadku wiatrowskazów mamy do czynienia z niematerialnym dziedzictwem kulturowym” – napisała w specjalnym oświadczeniu przewodnicząca samorządowej Komisji Pamięci Historycznej Kamilė Šeraitė-Gogelienė.

Sowieci i naziści

1 maja 2023 r. weszła w życie Ustawa o zakazie propagowania reżimów totalitarnych oraz autorytarnych i ich ideologii. Celem aktu prawnego było usunięcie z przestrzeni publicznej symbo-

li powiązanych z ustrojami totalitarnymi i autorytarnymi. W przypadku Litwy chodzi przede wszystkim o symbole powiązane z ZSRS oraz nazistowskimi Niemcami.

W odróżnieniu od symboli sowieckich symbole nazistowskich raczej nie było w litewskiej przestrzeni publicznej. „Mówiąc o przyczynach wojny, historycy podkreślają, że ideologia komunistyczna nie była do końca przeanalizowana. Za swoje przestępstwa nie był osądzony czerwony dyktator. Nareszcie mamy ustawę, które pozwoli nie tylko usunąć symbole, lecz także dyskutować o reżimie i jego zbrodniach. Bardziej klarownie określimy nasze relacje z komunistyczną przeszłością. Nie zostanie miejsca na romantyzowanie re-

Nėris i Gira
w 1940 r. udali się
do Moskwy z prośbą
o włączenie Litwy
do ZSRS. Zyciorysy
obojga poetów były
skomplikowane.

zimu, a komunizm i narodowy socjalizm będą odbierane jako zło” – mówiła przed ponad rokiem Paulė Kuzmickienė, przewodnicząca sejmowej Komisji Walk o Niepodległość i Pamięci Historycznej Państwa.

Wraz z wejściem w życie ustawy została też powołana do życia Komisja Desowietyzacji. Zadaniem komisji jest praca merytoryczna i wskazywanie samorządom, które nazwy powinny być zmienione i które obiekty usunięte.

Kolaboracja z ZSRS

Nazwy ulic z nazwiskami Nėris i Gira zostały usunięte, ponieważ zarzuca się tym twórcom, że w 1940 r. udali się

do Moskwy z prośbą o włączenie Litwy do ZSRS. Zyciorysy obojga poetów były skomplikowane.

Salomėja Nėris początkowo była powiązana z katolickim ruchem przyszłościowców (ateitininkai), który w 1930 r. został przez władze zdelegalizowany. W latach 30. jej poglądy zaczęły dryfować w lewą stronę. W 1940 r. faktycznie zaakceptowała sowiecką okupację. Co prawda historyk Valdemaras Klumbys ma wątpliwości, czy udział Nėris w aneksji Litwy przez ZSRS naprawdę był znaczący. Naukowiec podkreślał, że poetka faktycznie wychwalała ustrój komunistyczny i Stalina, ale nie zajmowała żadnych stanowisk w okupacyjnej administracji. „Najbardziej jaskrawym przejawem włączenia się Nėris w sowiecką politykę był udział w delegacji do Moskwy, która poprosiła Stalina o »włączenie« Litwy do ZSRS. W rzeczywistości delegacja nic nie znaczyła. To był symbol, krok formalny. Nie ma jasności, dlaczego wśród działaczy kulturowych wybrano właśnie tych. Spis przeczytał na posiedzeniu Sejmu Ludowego Mečys Gedvilas. Nie jest też jasna reakcja Sowietów na taką propozycję” – napisał w oświadczeniu Klumbys.

Ciekawą biografię miał też Liudas Gira, który działalność w litewskich organizacjach rozpoczął jeszcze przed I wojną światową. W 1918 r. był jednym z organizatorów litewskiego wywiadu. Po roku 1920 wycofał się z polityki, ale do połowy lat 30. był lojalny wobec władzy. W 1940, podobnie jak Salomėja Nėris, poparł włączenie Litwy do ZSRS.

Miejskie głosowanie

Nowe nazwy ulic wybrali mieszkańcy Wilna. – Głosowanie odbyło się w dwóch etapach. Pierwszy etap trwał od 16 kwietnia do 17 maja, kiedy działała specjalna strona internetowa, na której zachęcaliśmy mieszkańców do składania propozycji nowych nazw ulic Salomei Nėris i Liudasa Giry. Ogółem otrzymaliśmy 1776 propozycji. Wileńska Komisja Pamięci Historycznej wraz ze wspólnotą mieszkańców Fabianiszek wybrały po trzy propozycje dla każdej ulicy. W dniach 25 czerwca – 5 lipca miesz-

kańcy stolicy mogli głosować za nazwę, która się im najbardziej spodobała – wyjaśnia „Kurierowi Wileńskiemu” Irmantas Kuzas z Działu Komunikacji Samorządu Miasta Wilna.

Przed głosowaniem samorząd przeprowadził kampanię informacyjną. – Poprzez prasę, stronę internetową i profile na Facebooku prosiliśmy mieszkańców, aby oddawali swój głos. W głosowaniu wzięło udział 11 tys. osób. Lionginas Baliukevičius otrzymał 57 proc. głosów. Natomiast za nazwami Miško vartai zagłosowało 27 proc., a za Didgiriū – 16 proc. Nazwa Vėtrungių zebrała 54 proc. – informuje magazyn „Kurier Wileński” przedstawiciel samorządu.

Dalsza desowietyzacja

Lionginas Baliukevičius był jednym z przywódców ruchu partyzanckiego po II wojnie światowej. Przyszły działacz ruchu oporu urodził się w Oliście. W 1943 r. rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Witolda Wielkiego. W lutym 1944 r. wstąpił do Litewskiego Korpusu Lokalnego gen. Povilasa Plechavičiusa. Pod koniec 1944 r. został wysłany na teren Czech. 15 maja 1945 trafił do sowieckiej niewoli. Przez rok przebywał w obozie jenieckim na terenie Ukrainy. W 1946 r. uciekł na Litwę. W ojczyźnie włączył się do ruchu oporu. Zginął 24 czerwca 1950 r. w potyczce z oddziałem MGB.

Proces desowietyzacji w Wilnie nie został jeszcze zakończony. – Mówiąc o procesie desowietyzacji, wileńska Komisja Pamięci Historycznej zgłosiła za pytanie dotyczące ulicy Juliusa Janonisa, czy taka nazwa może pozostać. Zmiana nazw innych ulic nie jest obecnie planowana. Zresztą zmieniamy nazwy również z innych powodów. Na przykład ulice znajdujące się na terenie wspólnot działkowych są zmieniane na bardziej uniwersalne. Tu jednak mieszkańcy muszą się wykazać inicjatywą. Muszą zebrać pisemną zgodę i przekazać ją samorządowi. Nazwę mogą proponować sami mieszkańcy – przypomina Irmantas Kuzas.



UCZESTNICY Letniej Szkoły Dworów Litewskich 2024.

Spojrzenie na litewski dwór w szerokiej perspektywie

W lipcu tego roku muzealnicy, właściciele obiektów i badacze litewskich dworów mieli okazję wziąć udział w niezwykłym doświadczeniu – Letniej Szkole Dworów Litewskich.



Ilona Lewandowska



WŚRÓD ODWIEDZANYCH OBIEKTÓW na szczególną uwagę zasługuje dwór Ostrów Kirsna (lit. Aštrioji Kirsna), położony nieopodal polsko-litewskiej granicy.



WIZYTĘ NA ŻMUDZI Letnia Szkoła rozpoczęła od pałacu Ogińskich w Plungianach, gdzie obecnie mieści się Muzeum Sztuki Żmudzkiej.

Jesteśmy niezmiernie szczęśliwi, że mogliśmy się spotkać na kolejnej edycji Letniej Szkoły Dworów Litewskich. Ogromne zainteresowanie uczestników tym wydarzeniem jest dowodem na to, że dziedzictwo dworskie jest interesujące, potrzebne i – co najważniejsze – należy o nie dbać – mówi dr Marius Daraškevičius, badacz sztuki, dyrektor Zamku Poniemuń i współorganizator wydarzenia.

Bogate dziedzictwo dworów na Litwie

Pomysł organizacji szkolenia zrodził się w 2019 r., gdy dr Aistė Bimbiryte – historyk sztuki, dyrektorka Wileńskiej Galerii Obrazów, wykładowczyni Wileńskiej Akademii Sztuk Pięk-

nych – uczestniczyła w podobnym wydarzeniu w Wielkiej Brytanii.

– The Attingham Trust Summer School, w której miałam okazję brać udział, było niezwykle inspirującym wydarzeniem. Trzytygodniowa podróż, odwiedzanie lokalnych posiadłości, poznanie ich właścicieli i skarbów, które przechowują to bezcenne doświadczenie, którym chciałam się podzielić po powrocie. Z pomocą Litewskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki i Akademii Sztuk Pięknych w Wilnie oraz Zamku Poniemuń postanowiliśmy więc zastosować ten model tutaj, na Litwie, w nadziei, że pomoże to podnieść kompetencje osób pracujących przy zabytkowych obiektach. Ważne z naszej perspektywy było również stworzenie przestrzeni do tak potrzebnego dialogu między badaczem a właścicielem obiektu oraz umożliwienie wykorzy-

stania teoretycznej wiedzy w praktyce – mówi inicjatorka szkoleń i kierowniczka projektu – Letnia Szkoła Dworów Litewskich.

W tym roku szkolenie odbyło się już po raz czwarty. Choć na pozór może się wydawać, że ocalałych na Litwie dworów nie ma tak wiele, okazuje się, że dziedzictwo litewskiej architektury dworskiej jest nie tylko bogate, lecz także niezwykle ciekawe, a organizatorzy bez trudu proponują co roku nową trasę i nowe wyzwania.

Wileński Pałac Władców na początek

W edycji 2024 zaproponowano temat: „Od dworu władcy do szlacheckich gospodarstw domowych: stan szlachecki i różnorodność jego siedlisk”. Program



W EDYCJI 2024 zaproponowano temat: „Od dworu władcy do szlacheckich gospodarstw domowych: stan szlachecki i różnorodność jego siedlisk”.

szkoły, jak zawsze, składał się z trzech bloków, czyli wykładów teoretycznych, sesji praktycznych i nieformalnych doświadczeń.

– Odwiedziliśmy rezydencje możnych, dwory należące do bardziej zamożnej i średniej szlachty. Właśnie zwrócenie uwagi na niezastępowane zaniedbane siedliska średniej czy drobnej szlachty było naszą szczególną misją. Zwracaliśmy też uwagę na majątki nieszlacheckie, np. klasztorne – wyjaśnia Marius Daraškevičius.

Plan zajęć zaplanowanych przez organizatorów był bardzo intensywny. Uczestnicy rozpoczęli swoją podróż w Wilnie od najstarszej rezydencji władców Litwy, czyli Pałacu Wielkich Książąt Litewskich, gdzie zapoznali się nie tylko z architekturą i tajemnicami tego miejsca, lecz także wysłuchali aż trzech bardzo interesujących wykładów.

W stolicy organizatorzy zaproponowali również odwiedzenie pałacu Chodkiewiczów, gdzie od 30 lat mieści się Wileńska Galeria Obrazów, eksponująca dzieła malarzy litewskich, oraz znajdu-

jący się przy zbiegu ulic Trockiej i Zawalnej pałac Umiastowskich.

Skansen odkrywa swoje skarby

W dalszej części podróż wiodła przez: Kowieńszczyznę, Żmudź, Zaniemnie i Suwalszczyznę. Historię architektury drewnianej uczestnicy szkoleń poznawali pod kierunkiem dr Dalė Puodžiukienė w skansenie w Rumszyszkach, który – choć powstał jako muzeum architektury ludowej – faktycznie kryje niejedną zagrodę drobnej szlachty. Prawdziwą perłą skansenu można nazwać niewątpliwie imponujący drewniany dwór pochodzący z Orwistowa, z dawnego majątku Medekszów.

Wizytę na Żmudzi Letnia Szkoła rozpoczęła od pałacu Ogińskich w Pługianach, gdzie obecnie mieści się Muzeum Sztuki Żmudzkiej. Tu o budowniczych dworu i jego mieszkańcach opowiadała dr Jolanta Skurdauskienė. Bardzo cennym doświadczeniem było też spotkanie z Grażyną Kirdeikienė, któ-

ra jako architekt kierowała odbudową tego miejsca, tak by było one jak najbliższe neorenesansowemu pałacowi, który powstał w 1879 r. na zlecenie Michała Ogińskiego.

Lata jego świetności nie trwały długo – Michał Ogiński zmarł bezpotomnie w 1902 r., a jego żona, Maria ze Skórzewskich, zamieszkała na stałe w Poznaniu. Majątek w Pługianach został przejęty w 1921 r. przez państwo litewskie. Od 1921 do 1934 r. w pałacu mieściła się szkoła rolnicza, a po II wojnie światowej budynek należał do technikum budowlanego. Dziś trudno uwierzyć, że w sali, gdzie spotkali się uczestnicy szkolenia, przeszło 30 lat temu znajdowała się sala gimnastyczna, a na ścianach, zamiast portretów Ogińskich, wisały kosze do gry.

Na trasie Szkoły znalazł się zamek Poniemuń, nazywany czasem zamkiem Giełgudów (lit. Panemunės pilis), położony na północnym brzegu Niemna, 15 km na wschód od Jurborka. W XVI w. ziemia ta należała do Billewiczów. Pod koniec XVI w. posiadłość odkupił po-



ORGANIZATORZY zwrócili uwagę na niezastuzenie niedoceniane siedliska średniej czy drobnej szlachty.

chodzący z Węgier Jan Epereysz i w rękach jego rodziny majątek pozostawał do 1753 r., a od roku 1759 był własnością Antoniego Giełguda.

Przywrócić świetność dworom

Niewątpliwą zaletą Szkoły była możliwość odwiedzenia miejsc, które jeszcze nie są dostępne dla zwiedzających, jak powstająca właśnie po przebudowie nowa wystawa Muzeum „Alka” w Telszach, która otwarta zostanie dopiero jesienią. W Telszach, jak również w Wileńskiej Galerii Obrazów, studenci szkoły mogli zajrzeć do niedostępnych zwiedzającym magazynów muzealnych, co niewątpliwie było ogromną atrakcją. Wśród odwiedzanych obiektów na szczególną uwagę zasługuje dwór Ostrów Kirsna (lit. Aštrijoi Kirsna), położony nieopodal polsko-litewskiej granicy, który jest największym zespołem dworskim na Zaniemniu. Do naszych czasów zachowało się aż 18 budynków, które świadczą o historii tego miejsca. Jed-

nak to nie historia, ale współczesność jest najbardziej wyjątkowa.

Dwór jest obecnie własnością prywatną, przeszło 20 lat temu kupiła go litewska rodzina, która postanowiła odbudować to miejsce i przywrócić jego świetność. Właściciele dworu rozpoczęli prace nie od pałacu dworskiego, ale od zabudowań gospodarczych. Dziś Aštrijoi Kirsna to nie tylko zabytkowe budynki, ale – jak przystało na prawdziwy majątek dworski – świetnie działające gospodarstwo, które stanowi materialną bazę dla remontu kolejnych zabudowań dworskich. Uczestnicy szkolenia podkreślają, że szczególną jego wartością jest to, iż bazuje na doświadczeniu dworu, nie tylko na teoretycznej wiedzy. Pozwała również na wymianę doświadczeń pomiędzy ludźmi różnych dziedzin, bo oprócz muzealników, specjalistów z dziedziny renowacji czy ochrony zabytków biorą w nim udział architekci czy właściciele dworów. Dzięki temu możliwe jest spojrzenie na litewski dwór w szerokiej perspektywie, dostrzeżenie, że nie jest on tylko obiek-

tem zabytkowym, ale dziś, podobnie jak w historii, ma on do spełnienia ważną misję jako ośrodek życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego.

Projekt będzie rozwijany

Organizatorzy Letniej Szkoły Dworów Litewskich cieszą się z sukcesu kolejnego szkolenia, choć jak podkreślają, zdobycie funduszy na tego rodzaju projekt nie jest łatwe. Nie zamierzają jednak rezygnować, a wręcz przeciwnie – w 2025 r. planują poszerzenie oferty.

– Nasza praktyka została dostrzeżona nie tylko na Litwie, lecz także poza granicami. W przyszłym roku mamy nadzieję, że uda nam się zorganizować dwa wydarzenia – piątą edycję Letniej Szkoły Dworów Litewskich, a także pierwsze międzynarodowe spotkania poświęcone dworom z rejonu Morza Bałtyckiego, w której wezmą udział badacze z Niemiec, Polski, Litwy, Łotwy i Estonii – zapowiada dr Aistė Bimbirytė.



Coraz więcej pracy
i nauki przenosi
się do świata online,
co wpływa na czas
spędzany przed
ekranem.

Człowiek w poszukiwaniu nowości – mózg w poszukiwaniu dopaminy. O nadużywaniu mediów społecznościowych

Przysiadłam do pisania tego tekstu i już wiedziałam, że telefon muszę odłożyć do szuflady albo zostawić w innym pokoju. Pokusa, żeby „po prostu sprawdzić, czy ktoś do mnie przypadkiem nie napisał”, będzie na tyle silna, że przeciągnie mi proces pisania na dobre kilka godzin. Jakie mechanizmy stoją za uzależnianiem nas od mediów społecznościowych? Dlaczego tak trudno jest nie ulec impulsowi? Jesteśmy w końcu istotami wolnymi, wyposażonymi w narzędzia samokontroli, prawda?



Paulina Pieszko

Non stop słyszymy krytyczne komentarze, żalostne zawodzenia i głosy bijące na alarm, że dzieci uciekają do internetowego świata, że trudno jest je czymkolwiek zainteresować. Nie mówiąc już o pesymistycznych prognozach o „straconym pokoleniu”. Jednak czy one nad tym panują? Czy my nad tym panujemy? Co tak naprawdę odpowiada za naszą niemożność skupienia się i przemożną chęć sięgania po telefon?

Mózg w poszukiwaniu informacji

Ten artykuł nie ma na celu straszyć czy przestrzegać przed tragicznymi skutkami używania mediów społecznościowych. Można by tu było oczywiście wymienić fatalny ich wpływ na koncentrację czy sprzyjanie rozwojowi chorób psychicznych, np. depresji. Mnie interesuje to, jakie mechanizmy stoją za tym, że trudno nam się oderwać od bezmyślnego przewijania treści.

Wiem, że niektórym (szczególnie tym bardziej cynicznym) trudno jest w to uwierzyć, ale każdy człowiek łaknie wiedzy i dąży do jej zdobywania. W dużej mierze jest to związane z naszą ewolucyjną potrzebą przetrwania – im więcej informacji o naszym otoczeniu zdobędziemy, tym bardziej podniesiemy nasze szanse na to, że będziemy bezpieczni. Mózg – dzięki hormonowi motywacji, dopaminie – nagradza nas przyjemnymi doznaniem za każdą próbę szukania nowości. Co więcej, okazuje się, że dużo przyjemniejsze dla nas jest to, co potencjalnie może się wydarzyć, niż wydarzenie samo w sobie. Mózg kocha „być może” – a współcześnie bardzo dobrze zapewnia go nam internet. Mechaniczne sprawdzanie telefonu w poszukiwaniu: „Być może ktoś napisał, zadzwonił, polajkował zdjęcie, udostępnił ciekawego posta lub filmik”, wynika z naszej ewolucyjnej potrzeby

poszukiwania nowości. Jest to mechanizm podobny do hazardu: „Jeszcze tylko jedna partia, teraz na pewno się uda”. Nic więc dziwnego, że media społecznościowe tak wiążą i niejako zmuszają nasz mózg do jak najdłuższego przeszukiwania sieci. Nieraz zetknęłam się, czy to w swoim życiu, czy u znajomych, z taką sytuacją, w której sięgamy po telefon „tylko żeby coś sprawdzić”, a kończymy na tych samych stronach społecznościowych, oglądając relacje naszych znajomych i influencerów, następnie wyłączamy telefon, a dopiero potem przypominamy sobie, że przecież mieliśmy coś sprawdzić. Mózg, kiedy sięgamy po telefon, uwalnia kolejną dawkę dopaminy, zapominamy więc o wszelkich „muszę”, kiedy mamy „chęć”.

Twórcy aplikacji społecznościowych są świadomi słabości, jakimi ulega nasz mózg. Dobrze wiedzą, przed czym trudno jest mu (wiedzą i nam) się oprzeć. Co ciekawe, twórcą funkcji lajkowania na Facebooku, Justin Rosenstein, sam ogranicza sobie korzystanie z mediów społecznościowych i dosyć sceptycznie, z perspektywy lat, ocenia swoje „dzieło”.

Założyciel firmy Apple Steve Jobs i współzałożyciel firmy Microsoft Bill Gates surowo kontrolowali czas spędzany przed ekranem swoich dzieci. W pewnym sensie byli oni o krok przed wszystkimi – i w kwestii rozwijania technologii, i w kwestii rozumienia jej oddziaływania na zdolności poznawcze.

Czy istnieje rozwiązanie?

Chciałabym powiedzieć, że mamy na to rozwiązanie o trwałej skuteczności. Niestety, coraz więcej pracy i nauki przenosi się do świata online, co wpływa na zwiększający się czas spędzony przed ekranem.

Można więc po przeczytaniu o fatalnych skutkach długotrwałego słęczenia nad telefonem uznać, że od jutra ograniczam korzystanie z telefonu do 20 minut dziennie, ale najprawdopodobniej skończy się to tym, czym zazwyczaj kończyło się u mnie – powrotem do tych samych nawyków.

Telefon i internet stały się częścią naszego życia – tam mamy pracę, rozrywkę, wiedzę w postaci artykułów i książek, muzykę. W czas ekranowy wchodzi nie tylko bezmyślne *scrollowanie*, ale także to, co wcześniej mogliśmy robić dzięki radiu, książce, telewizji.

Przy chwytności takiego tematu jak cyfryzacja i internet bardzo łatwo jest popaść w pompatyczność i zastraszanie, jakie dramatyczne następstwa ma nadmierne korzystanie z internetu. Szwedzki psychiatra Anders Hansen w książce „Wyloguj swój mózg. Jak zadbać o swój mózg w dobie nowych technologii” porównuje jednak zmianę społeczną, jaką jest cyfryzacja, do industrializacji, która przyspieszyła 200 lat temu. Masowy przemysł wpłynął na udoskonalenie i produkcję żywności oraz ograniczył problem głodu, zarazem jednak poskutkowało spożywaniem nadmiernej ilości kalorii. Tak samo cyfryzacja jest mieczem obosiecznym dla naszego mózgu – może ona umożliwić nam lepsze wykorzystanie zdolności umysłowych, jak i je podburzać, np. poprzez trudności z koncentracją.

Jak nie dać się złapać w sieć

Mimo że dla wielu z nas internet jest już nieodłącznym elementem pracy czy rozrywki, łatwo jest popaść w bezmyślny *scrolling* niesłużący niczemu konstruktywnemu. Hansen w swojej książce jako najlepsze antidotum na szkody wyrządzone na skutek przebodźcowania mediami wymienia ruch, podnoszący nasze tętno, który nie dość, że wpływa na poprawę naszej koncentracji, to jeszcze sprawia, że czujemy się psychicznie lepiej.

Żeby zapobiec przebodźcowaniu, lekarz poleca na czas pracy odkładanie telefonu w innym pokoju, jak najczęstsze jego wyciszenie, a media społecznościowe zaleca odinstalować z telefonu i korzystać z nich tylko na komputerze. Są to rady nieskuteczne, jeśli nie przeanalizujemy naszego sposobu korzystania z telefonu komórkowego i nie zastanowimy się, po co chcemy „odstać” media i czym mamy się zająć zamiast tego.



Lato w pełni i wakacje trwają! Dla wielu to czas podróży. No bo i kto nie lubi podróżować?! Zwiedzanie, poznawanie nowych ludzi i obcych kultur to prawdziwa frajda. Tylko czy zawsze wiecie, jak się zachować? Co wolno, a czego nie wypada robić za granicą? Żeby uniknąć nieporozumień, zajrzyjcie do Pocopotka nie tylko dzisiaj, a dowiecie się wiele pożytecznych wiadomości.

CO KRAJ, TO OBYCZAJ

Przed wyjazdem za granicę trzeba sprawdzić ważność paszportu, zaopatrzyć się w mapy i przewodniki. Prawdziwi podróżnicy powiedzą, że wszystkie te czynności są bardzo ważne, ale tak naprawdę nie powinniśmy wyjeżdżać bez zapoznania się z obyczajami panującymi w danym kraju. Ich nieznanomość może być nie tylko kłopotliwa, ale nawet niebezpieczna, jeśli na przykład obrazimy kogoś swoim zachowaniem.

Bułgaria – podstawową przyczyną nieporozumień podczas podróży na Morze Czarne jest zaprzeczanie i przytakiwanie głową. Kiwanie głową, które u nas oznacza: tak, tak, w Bułgarii oznacza zaprzeczenie. I odwrotnie – to, co u nas jest przeczeniem, dla Bułgarów znaczy: zgadzam się z tobą.

Indie i Indonezja – podczas pobytu w tych krajach trzeba pamiętać o butach. Dla mieszkańców tych krajów obrazą jest pokazywanie podeszew butów lub dotykanie kogoś nimi.

Japonia – w Kraju Kwitnącej Wiśni

wszyscy witają się ukłonem. Nie należy się jednak skłaniać niżej niż osoba starsza od nas. Przed wejściem do świątyni lub do czyjegós domu trzeba zdjąć buty. Kolejna rzecz to publiczne wycieranie nosa – u nas uważane jest za zwyczajne, w Japonii jest prawdziwym nietaktem. Jeśli chcemy umyć ręce, nie róbmy tego nad wanną, bo Japończykom służy ona do relaksu i nasze zachowanie będzie uznane za nieeleganckie. Nie ma także zwyczaju dawania napiwków.

KOMARY – CO NAM MOGĄ ZROBIĆ?

W tej części Europy, w której mieszkamy, komary nie przenoszą żadnej choroby. Jednak ofiary komarzego nalotu czują się niekiedy obolałe, odrętwiałe. Na ciele w miejscu pokąsania powstają bąble, świąd, odczyny zapalne. Można je rozdrapać i zainfekować. Dlatego starajmy się zdezynfekować miejsce wkłucia. Do tego celu używamy wyjałowionych gazików (nie waty) i spirytusu, wody utlenionej, rivanolu lub... wódki.

Spotkanie z komarami może być groźne dla osób szczególnie wrażliwych, zwłaszcza dzieci, osób starszych i alergików. Może u nich dojść do wstrząsu toksycznego – zaczyna się od tego, że pojawia się jakiś obrzęk, np. wargi górnej czy dolnej, później może nastąpić obrzęk przetyku i tchawicy, pojawiają się trudności w oddychaniu, gwałtowny spadek ciśnienia, zaburzenia akcji serca. Objawów tych nie można lekceważyć, bo oznaczają, że życie może być zagrożone. Trzeba wtedy postarać się o szybką pomoc medyczną. U osób

pogryzionych przez komary mogą wystąpić także objawy ogólne w postaci wysypki na całym ciele. Żeby uniknąć tych przykrych skutków ataku komarów, warto – gdy wybierzemy się w rejony, gdzie jest ich dużo – stosować na ciało środki odstrasżające owady, tzw. repelenty. Stosuje się je na odsłonięte części ciała: nogi, ramiona, szyję, nawet twarz. Ja już jestem pocięta i mam brzydkie czerwone bąble na nogach. Ale cóż robić? Takie są uroki lata i przebywania w pobliżu wody!

AMULETY I TALIZMANY

Mówiliśmy już w naszym Pocopotku o tych tajemniczych przedmiotach, ale jeszcze raz trzeba o nich przypomnieć, bo może nie wszyscy o nich czytali, albo po prostu nie umieli tego robić, a teraz już potrafią!

Amulet – magiczny przedmiot chroniący człowieka przed złem, używany i znany jest w każdym zakątku Ziemi. Można go zrobić z kości zwierzęcia lub z drewna. Amuletem często bywa zawieszona nad wejściem do domu końska podkowa, która ma chronić domowników i cały dom od wszelkich niemowników. Najlepiej, żeby była to stara, używana i – najważniejsze – znaleziona podkowa.

Talizman przynosi swemu posiadaczowi powodzenie i szczęście. Żeby jakaś rzecz stała się waszym talizmanem, wystarczy wierzyć, że tajemnicza figurka, pierścionek lub część ubrania może zapewnić wam sukces. A zobaczycie, że to coś naberze ogromnej mocy przynoszącej powodzenie.



ZNAJDŹ
WSZYSTKIE, 15
PRZEDMIOTÓW



ODNAJDŹ DROGĘ!





Warto edukować dzieci na temat zagrożeń związanych z e-papierosami i otwarcie rozmawiać o konsekwencjach ich używania.

Dlaczego nastolatki lubią e-papierosy?

E-papierosy, znane również jako vape, zdobywają coraz większą popularność wśród młodzieży na całym świecie. Pomimo ostrzeżeń zdrowotnych wielu nastolatków decyduje się na ich używanie.



Anna Pawłowicz-Janczys

Zapraszam do przyjrzenia się przyczynom tego zjawiska, statystykom na Litwie, a także do spojrzenia na rolę rodziców, wychowawców i rówieśników oraz potencjalne skutki długoterminowego palenia e-papierosów.

Skokujące statystyki

Zgodnie z badaniem Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), przeprowadzonym w latach 2021–2022, Litwa ma jeden z najwyższych wskaźników używania e-papierosów wśród młodzieży szkolnej. Aż 60 proc. 15-latków na Litwie przynajmniej raz próbowało e-papierosów. Obecnie używa ich 36 proc. dziewcząt i 34 proc. chłopców w tej grupie wiekowej, co stanowi najwyższy wskaźnik spośród 44 badanych krajów.

Departament Kontroli Narkotyków, Wyrobów Tytoniowych i Alkoholu zwraca uwagę na trudności w kontrolowaniu nielegalnej sprzedaży internetowej e-papierosów, co przyczynia się do ich dostępności wśród młodzieży.

Trująca bomba w cukierkowym opakowaniu

Marek, 16-latek z Wilna, przez ostatnie dwa tygodnie nieustannie kaszlał. Jego matka, zaniepokojona stanem zdrowia syna, zabrała go do lekarza. Po przeprowadzeniu szczegółowego wywiadu lekarz dowiedział się, że Marek od kilku miesięcy używał e-papierosów. Lekarz wyjaśnił, że inhalowanie chemicznych substancji zawartych w e-papierosach mogło podrażnić drogi oddechowe Marka, prowadząc do przewlekłego kaszlu.

Ta sytuacja była dla rodziny alarmującym sygnałem o rzeczywistym zagrożeniu zdrowotnym związanym z e-papierosami. Po rozmowie z synem w domu rodzice uświadomili sobie, że jednym z głównych powodów, dla których e-papierosy są tak popularne wśród nastolatków, jest ich atrakcyjny wygląd i smak. Kolorowe urządzenia i słodkie, owocowe smaki, takie jak guma balonowa czy truskawka, przyciągają młodzież, tworząc fałszywe wrażenie, że są nieszkodliwe. Niestety, w rzeczywistości zawierają one substancje chemiczne, które mogą być bardzo szkodliwe

dla zdrowia, w tym nikotynę, która jest uzależniająca.

Rozmawiałam z jedną z nauczycielek szkół podwileńskich i okazało się, że ten problem jest częsty nie tylko w stołecznych szkołach, lecz także poza granicami Wilna. Nauczycielka Agata wiosną zauważyła grupę uczniów zachowujących się podejrzanie w szkolnej szatni. Kiedy podeszła bliżej, zobaczyła, że kilku z nich używało e-papierosów. Zareagowała natychmiast, konfiskując urządzenia i informując rodziców oraz dyrekcję szkoły. Dzięki jej interwencji udało się zapobiec dalszemu używaniu e-papierosów wśród tych uczniów oraz rozpocząć program edukacyjny na temat ich szkodliwości.

Ta sytuacja pokazuje, jak ważna jest czujność nauczycieli i ich gotowość do reagowania na niepokojące zachowania uczniów. Po długich dyskusjach z uczniami udało się wyjaśnić, że najczęściej e-papierosy kupują w sklepach internetowych, które często nie wymagają rygorystycznej weryfikacji wieku. W niektórych przypadkach młodzież korzysta z kont rodziców lub znajomych, aby dokonać zakupu. E-papierosy są też dostępne w niektórych sklepach stacjonarnych, które mogą nie przestrzegać przepisów dotyczących sprzedaży produktów nikotynowych nieletnim.

Kontrola zakupów w sklepach internetowych

Rodzice mogą próbować kontrolować zakupy swoich dzieci w sklepach internetowych, monitorując historię zakupów i transakcje na kartach płatniczych. Istnieją aplikacje i narzędzia, które pozwalają na kontrolowanie i ograniczanie dostępu do określonych stron internetowych. Warto również edukować dzieci na temat zagrożeń związanych z e-papierosami i otwarcie rozmawiać o konsekwencjach ich używania. Na Litwie sprzedaż e-papierosów osobom poniżej 18. roku życia jest nielegalna i podlega karze grzywny. Sprzedawcy, którzy łamią prawo, mogą być ukarani mandatem, a ich działalność może być monitorowana przez odpowiednie organy.

Rola rodziców i wychowawców w przeciwdziałaniu używaniu e-papierosów przez młodzież jest nie do przecenie-

nia. Brak świadomości i edukacji na temat zagrożeń związanych z e-papierosami może prowadzić do bagatelizowania problemu. Rodzice powinni być dobrze poinformowani i angażować się w rozmowy z dziećmi na temat konsekwencji zdrowotnych związanych z paleniem e-papierosów. Wychowawcy w szkołach powinni prowadzić programy edukacyjne, które uświadamiają młodzież o ryzyku. Rówieśnicy również mają duży wpływ na decyzje młodych ludzi – presja grupy i chęć bycia akceptowanym często prowadzą do sięgania po e-papierosy.

Jak zwiększać świadomość

Edukacja dzieci na temat zagrożeń związanych z używaniem e-papierosów jest kluczowa. Wyjaśniając, jak działają te urządzenia i jakie substancje chemiczne mogą zawierać, można pomóc młodzieży zrozumieć potencjalne ryzyko. Ważne jest także regularne monitorowanie historii zakupów online oraz aktywności na kartach płatniczych, co pozwala na kontrolowanie dostępu do niebezpiecznych produktów. Utrzymywanie otwartego dialogu z dziećmi na temat e-papierosów i uzależnień, zachęcanie ich do dzielenia się obawami i pytaniami, może znacznie zwiększyć świadomość. Współpraca ze szkołą i nauczycielami jest również istotna, aby zapewnić odpowiednie programy edukacyjne dotyczące szkodliwości e-papierosów. Również rodzice powinni być wzorem do naśladowania – jeśli sami palą papierosy lub używają e-papierosów, warto, aby starali się zrezygnować z nałogu, pokazując dzieciom właściwe postawy.

Pomimo pozorowanej atrakcyjności e-papierosów kryją one wiele zagrożeń dla zdrowia, szczególnie dla młodych ludzi. Statystyki pokazują rosnący problem w Europie, w tym też na Litwie. Kluczowe jest zwiększenie świadomości na temat ryzyka oraz rola rodziców, wychowawców i rówieśników w edukowaniu młodzieży. Tylko wspólnymi siłami możemy przeciwdziałać tej niepokojącej tendencji i chronić zdrowie przyszłych pokoleń. Przykłady z życia, takie jak historia Marka czy interwencja pani Agaty, pokazują, jak ważne jest podejmowanie działań już teraz.



CO NA DESER LATEM



Elżbieta Monkiewicz

Lato w pełni, wkładamy jasne T-shirty i szorty, zwiewne sukienki i planujemy letnie wakacje. Coraz częściej zaglądamy w supermarkecie do lodówek z lodami. W czasie upałów nie mamy ochoty na ciężkie, wielowarstwowe ciasta z kremem maślanym, ale rezygnacja ze słodczy nie wchodzi w grę.

Oprócz lodów w lato dostępnych jest wiele wspaniałych deserów, nawet takich, które nie potrzebują włączania piekarnia.

Desery bez pieczenia?

O, tak. Istnieje ogromna liczba pysznych deserów, które można przygotować bez użycia piekarnika. Oczywiście, można po prostu wziąć soczyste owoce lub pomysłowo pokroić arbuza i już otrzymamy wspaniały letni deser. Klasyczna *panna cotta* z truskawką lub maliną – propozycja nie do odrzucenia. Dużą grupę stanowią ciasta i ciastka na bazie żelatyny. Nie

mniejszą popularnością cieszą się zdrowe słodczy na bazie orzechów i miodu. Istnieje też wiele przepisów bez cukru. Chcesz odkryć słodczy bez pieczenia? W takim razie warto zacząć od tych najpopularniejszych.

Zastygnięte desery

Czyli takie, do których przygotowania użyto żelatyny lub agaru. Zresztą ten

ostatni nie jest bardzo popularnym składnikiem, przynajmniej w kuchni amatorskiej. Mamy tu wszelkie serniki na zimno – wspaniałe ciasta na co dzień i na odświętną okazję – *panna cotta*, galaretki, jagodowe i owocowe musy.

Aby przygotować galaretki lub inne desery z żelatyną, tę zalewa się zimną przegotowaną wodą i pozostawia do napęcznienia, potem rozpuszcza się na małym ogniu lub w mikrofalach. Nie należy dopro-

wadzać do wrzenia, ponieważ żelatyna może nabrać przykrego zapachu. Smak płynnego roztworu galaretki powinien być bardziej intensywny przed zastygnięciem, a po zastygnięciu smak staje się łagodniejszy.

Praktyczne wskazówki:

- Przy namaczaniu żelatyny należy dodać 5 ml wody na 1 g żelatyny.
- Żeby wyjąć galaretkę z formy, należy ją włożyć na krótki czas do gorącej wody, następnie formę przykryć talerzem lub blachą i odwrócić.

Lody

Pozostają jednym z najpopularniejszych deserów i prawdopodobnie jeszcze długo nie tracą swojej popularności ze względu na walory smakowe.

Lody zwykle robione są w domu w specjalnych maszynkach. Ale mrożone desery można też przygotować bez tych urządzeń. Najpierw przygotowuje się masę do zamrożenia. Może to być masa owocowa

lub masa mleczno-jajeczna z dodatkami lub bez. Masę tę wlewa się do niskiego metalowego pojemnika i od czasu do czasu miesza widelcem, aby nie utworzyły się duże kryształy. Im bardziej tłusta jest masa, tym rzadziej trzeba ją mieszać. Zamrożoną masę owocową należy mieszać co pół godziny i przechowywać w lodówce co najmniej 5–6 godzin.

Praktyczne porady:

- Domowe lody i desery mrożone należy przenieść z zamrażarki do lodówki na pół godziny przed podaniem.

Desery warstwowe

Do najpopularniejszych należą desery warstwowe, w których wykorzystuje się ciasteczka, płatki owsiane, orzechy, okruchy ciastek lub ciast, bitą śmietanę, gęsty jogurt lub krem i nadzienie owocowe. Produkty te są układane w warstwach. Doskonałym przykładem takich deserów jest włoskie tiramisu czy angielski deser warstwowy (*trifle*). Takie desery

często robi się w wysokich szklankach lub szklankach, aby wszystkie warstwy były pięknie widoczne.

Klasyczny *trifle* składa się z biszkoptu – jednej lub kilku warstw, może być pieczony cienką warstwą lub gruby, pokrajany w kostkę, nasączony winem lub innym słabym alkoholem, elementu owocowego (świeżego, w postaci konfitury lub galaretki), kremu budyniowego lub zabaione i bitej śmietany. Te warstwy są układane w szklanej misce lub pucharze.

Składniki współczesnego *trifle* są zmienne i raczej chodzi tu o układanie warstw w jakimś pojemniku, nawet w porcjonych szklanceczkach lub pucharkach, przy czym bardzo często rezygnuje się z owoców na korzyść innych składników, takich jak czekolada, kawa, karmel. Dziś popularniejsze są szybkie rodzaje *trifle*, do których można wykorzystać pokruszone ciasteczka lub paluszki *savoardi*. Warstwy ciasteczek można przeplatać bitą śmietanką, mieszanką owoców i orzechów. Podawać w szklanym pojemniku. KW

Sernik na zimno z truskawkami

Masa serowo-jogurtowa:

Składniki:

- 250 g sera mascarpone
- 1/2 szklanki cukru pudru
- 1 l jogurtu naturalnego
- 1 łyżka wanilii lub cukru z prawdziwą wanilią
- 25 g żelatyny w proszku do deserów + 150 ml mleka

Dodatkowo:

- 2 galaretki o smaku truskawkowym
- 100 g ciasteczek ptyśiowych lub drobnych ptyśiów
- świeże truskawki

- Tortownicę o średnicy 20–22 cm wyłoż folią plastikową spożywczą.
- Żelatynę zalej 150 ml zimnego mleka, dokładnie wymieszaj i odstaw do napęcznienia. Następnie podgrzej, ciągle mieszając, aż dokładnie się rozpuści, a potem przestudź, ale nie doprowadzaj do zastygnięcia.
- Do naczynia przełóż ser mascarpone, cukier puder oraz cukier z wanilią, mieszaj przez chwilę,



aż do połączenia się składników. Stopniowo dodawaj jogurt, przez cały czas mieszając na wolnych obrotach miksera.

- Do masy jogurtowo-serowej dodaj przestudzoną, płynną żelatynę, po czym starannie wymieszaj całość. Następnie masę jogurtowo-serową przelej do tortownicy, na przemian układając ptyśie i truskawki (część

truskawek zachowaj na górę sernika). Wstaw do lodówki bez przykrycia, aż lekko się zetnie – na 10–15 minut. W tym czasie rozpuść 2 galaretki truskawkowe według instrukcji zawartej na opakowaniu.

- Na wierzchu sernika ułóż truskawki, zalej przestudzoną galaretką, po czym wstaw do lodówki na całą noc.

Deser trifle „Czarny las”

Do tego deseru możesz kupić gotowy biszkopt w sklepie, użyć biszkoptowych ciasteczek lub wykorzystać kiedyś upieczone i zamrożone brownie lub biszkopt.

Składniki na brownie:

- 200 g masła
- 2 jajka
- 200 g czarnej czekolady
- 80 g mąki pszennej
- 40 g kakao
- 50 g posiekanej czarnej czekolady
- 225 g cukru trzcinowego

Wiśniowe nadzienie:

- 300 g wydrylowanych świeżych lub mrożonych wiśni
- 50 g cukru
- 30 g skrobi kukurydzianej
- 20 ml sherry (opcjonalnie)

Krem śmietanowo-serowy:

- 250 g sera mascarpone
- 450 ml śmietanki (35 proc.)
- 50 g cukru pudru

Dodatkowo:

- dorodne wiśnie lub czereśnie do dekoracji
- tarta czekolada

- **Brownie:** W garnku na małej mocy palnika rozpuść masło z gorzką czekoladą, ciągle mieszając. Gotową masę czekoladową odstaw do wystygnięcia. Jajka ubij z cukrem trzcinowym na gładki, puszysty krem. Do ubitych jajek dodaj stopniowo wystudzoną czekoladę z masłem, na koniec dodaj przesiane suche składniki oraz posiekaną czekoladę. Całość wymieszaj do połączenia się składników. Gotowe brownie wyłoż na kwadratową blaszkę (21×21 cm) wyłożoną papierem do pieczenia. Wstaw ciasto do nagrzanego do 180°C piekarnika. Brownie piecz ok. 25 minut. Po upieczeniu brzegi brownie powinny odchodzić



od papieru, z kolei środek ciasta powinien być delikatnie miękki. Odstaw do całkowitego wystudzenia, najlepiej w lodówce.

- **Dżem wiśniowy:** W rondlu połóż wiśnie z cukrem i skrobią. Umieścić na średnim ogniu i doprowadzić do wrzenia, mieszając mieszankę. Gdy wiśnie się zagotują, zmniejsz ogień do małego. I gotuj ok. 2 minut. Masa musi całkowicie ostygnąć. Otrzymasz nieplłynny syrop i wiśnie. Do nasączenia użyjemy syropu.

- **Krem:** Wszystkie składniki muszą być zimne przed ubiciem. W misce wymieszaj śmietankę, mascarpone, cukier puder i ubijaj, aż masa będzie gęsta. Krem przełóż do rękawa cukierniczego z końcówką.

- W szklanym wysokim naczyniu układaj warstwy deseru. Dekoruj czereśniami lub wiśniami i tartą czekoladą.

- Deser pozostaw do ostygnięcia, 2–3 godziny w lodówce, aby stał się smaczny, wilgotny i ustabilizowany.

Prenumerata 2024

na kolejny miesiąc trwa
do **28 dnia każdego miesiąca**

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10,00€;

Na 3 miesiące 28,00€;

Na 6 miesięcy 54,00€;

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4,00€;

Na 3 miesiące 11€;

Na 6 miesięcy 21,00€;

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9,00€;

Na 3 miesiące 25,00€;

Na 6 miesięcy 49,00€;

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas);
- drogą elektroniczną:
www.prenumeruok.lt;

Zasięgnąć informacji można pod nr. tel. (8-5) 260 84 44, Birbynių g. 4A, LT-02121 Vilnius,
kolport@kurierwilenski.lt, www.kurierwilenski.lt



Sok z cytryny powoduje uśmiech

Czterdzieści lat po ustanowieniu sprinterskiego rekordu Europy Marian Woronin odślania kulisy kariery i opowiada „Kurierowi Wileńskiemu” o... mięsie, kolei i Litwie.

Rozmawiał
Szymon Dudek

Marian Woronin

(ur. 13 sierpnia 1956 r. w Grodzisku Mazowieckim)

Lekkoatleta, srebrny medalista olimpijski igrzysk olimpijskich w Moskwie (sztafeta 4×100 m), mistrz Europy (sztafeta 4×100 m), rekordzista Europy w biegu na 100 m (10,00 s), 15-krotny mistrz Polski w sprintach. Kawaler Orderu Odrodzenia Polski oraz Orderu Uśmiechu.

Dzień dobry, Panie Marianie, „Kurier Wileński” z tej strony!

Witam, witam. Ale nie porozmawiamy... To znaczy teraz nie porozmawiamy, bo właśnie jadę metrem.

Po tamtym telefonie pomyślałem, że odmawia Pan rozmowy.

Ależ skąd, żadna ze mnie gwiazda.

Ale był Pan nią. Bywa, że gwiazdy były lub obecne nie godzą się na rozmowę, ewentualnie bardzo niechętnie.

Nigdy nie czułem się gwiazdorem, nigdy nie odmawiałem wywiadów. Dobrze, że moja kariera i sukcesy przypadły na czasy analogowe, a nie cyfrowe. To robienie ludziom zdjęć zza krzaka, skandale, plotki. A najgorszy jest hejt. Anonimowi złośliwcy potrafią dzisiaj wylać pomyje na każdego sportowca. Tego z sukcesami i tego bez. Tych sprawiających ból i przykrość zaprosiłbym na bieżnię. Dałbym dresy, kolce i niech cwaniaczek sprzed telefonu tydzień wytrzyma w reżimie treningowym, w którym choćby ja byłem. Sława doganiała nas w nietypowy sposób. Wizyty w zakładach pracy – bywały, choć naprawdę sporadycznie. Ale, ale... Było jedno miejsce, do którego z przyjemnością jeździliśmy – do Spały, a dokładniej do zakładów mięsnych w pobliskiej Rawie Mazowieckiej. Spotykaliśmy się z pracownikami, opowiadaliśmy o sukcesach, a załoga dzieliła się z nami nadwyżką mięsa. Wyjaśnienie dla młodszych Czytelników – w latach 70. i 80. mięso było towarem poszukiwanym i deficytowym.

Ale ówczesne media interesowały się czołowymi sportowcami.

Bez powodu nas nie zaczepiały. Na zainteresowanie mediów trzeba było zapracować wynikami. Spokojnie mogliśmy trenować. Dziś ktoś, kto nie ma pojęcia o wysiłku i wyrzeczeniach sportowca, nawet zawodnika z dalekiego planu może bezimiennie ocenić, a raczej naobrażać. I z takiego powodu wolę czasy, w których

byłem sportowcem. W każdym aspekcie były piękne. Kochałem sport, bycie sportowcem. Nie tylko w tej dziedzinie sukcesy osiąga niewielki procent. To à propos naigrwania się z tych zajmujących odległe miejsca.

Dzisiejsi polscy lekkoatleci sprawiają, że pańska ukochana dyscyplina ma się dobrze.

I tak trzymać, chociaż wątpię, by za chwilę w Paryżu udało się powtórzyć dziewięć medali, w tym aż cztery złote z igrzysk olimpijskich w Tokio. Oczywiście nie miałbym nic przeciwko temu, lecz jestem realistą. W Paryżu jakieś medale wpadną, lecz przestrzegalbym przed planowaniem medalowych żniw.

Z pańskich nieoczywistych osiągnięć – przed laty został Pan Kawalerem Orderu Uśmiechu. Tytułem tym honoruje się osoby, których działalność sprawiła radość dzieciom.

Z powodu tego wyróżnienia mam nieustającą, wielką satysfakcję. Po tradycyjnym wypiciu soku z cytryny nie skrzywiłem się, ale szeroko uśmiechnąłem. Order otrzymałem za wskrzeszenie „Czwartków lekkoatletycznych”, cotygodniowych zawodów dla dzieci. Po zakończeniu kariery całkowicie poświęciłem się sportowi najmłodszych.

Wyczytałem, że był Pan jednym z pomysłodawców.

Wyjaśnię – „Czwartki...” narodziły się po wojnie, w latach 50., ale po pewnym czasie zaniechano ich organizacji. Nie, nie było żadnej afery, ale polska lekkoatletyka w wielkim stopniu za sprawą słynnego wunderteamu stała się wówczas tak popularna i mocna, że nie potrzebowała promocji. Do lekkiej garnęli się właściwie wszyscy młodzi ludzie. Wiele lat później, kiedy nadeszły chudsze lata, byłem jednym z tych, którzy przywrócili „Czwartki...” do życia. Przez te zawody oraz im towarzyszące przewinęło się ok. 1,5 mln młodych ludzi, dzieciaków. Bywa, jak niedawno na bałtyckiej plaży, że ktoś mnie rozpoznaje, zaczepta,

zagaduje. Pytam: „Miło, że pan/pani pamięta mnie z bieżni – dziękuję”. „To też, ale ja pana pamiętam jako organizatora »Czwartków lekkoatletycznych«, w których brałem udział!”. No i łezka w oku się kręci.

Czterdzieści lat temu, 9 czerwca 1984 r., podczas Memoriału Janusza Kusocińskiego, dokładnie zmierzono Panu wynik 9,992 s, który zgodnie z ówczesnymi przepisami został zaokrąglony do 10 sekund, co i tak oznaczało rekord Europy. Do rekordu świata – 9,93 s – brakowało, ale najlepszy wynik w Europie, który Pan wykręcił, był wielkim osiągnięciem i wydarzeniem.

Czterdzieści lat minęło jak jeden dzień... A tamten dzień pamiętam doskonale.

Jakoś specjalnie Pan świętował? Zamknął nad ranem któryś z modnych warszawskich lokali?

A skąd! Mówię z ręką na sercu. Dzisiaj to byłaby zadyma w mediach i prześwietlanie mnie oraz bliskich [śmiech]. Wtedy o sporcie pisał „Przegląd Sportowy”. Dziś może robić to każdy. Nawet ktoś bez elementarnej pojęcia. Po zawodach trzeba było jeszcze trening zrobić, bo to był okres przygotowań do igrzysk w Los Angeles, a potem pojechać do domu na warszawski Gocław, zjeść kolację i pójść spać. Byłem w wybitnej formie, ale na igrzyska do Los Angeles nasza reprezentacja z powodów politycznych nie została wysłana...

Nie żał Panu trochę, że nie przeszedł do historii pański rzeczywisty rezultat – 9,9 s – ale zaokrąglony, czyli 10 sekund? Swoją drogą była to głupota.


I to kolosalna. Początkowo nawet w świat poszedł rezultat 9,99 s, mam nawet ze stadionu Skry zdjęcie pod tablicą z takim czasem. Niestety, przy procedurze zatwierdzania wyniku liczonego w tysięcznych częściach sekundy „urzędowo” zaokrąglono go w górę, czyli do 10 sekund. Co interesujące, gdyby to nie był rekord Europy, to te 9,9 s pewnie

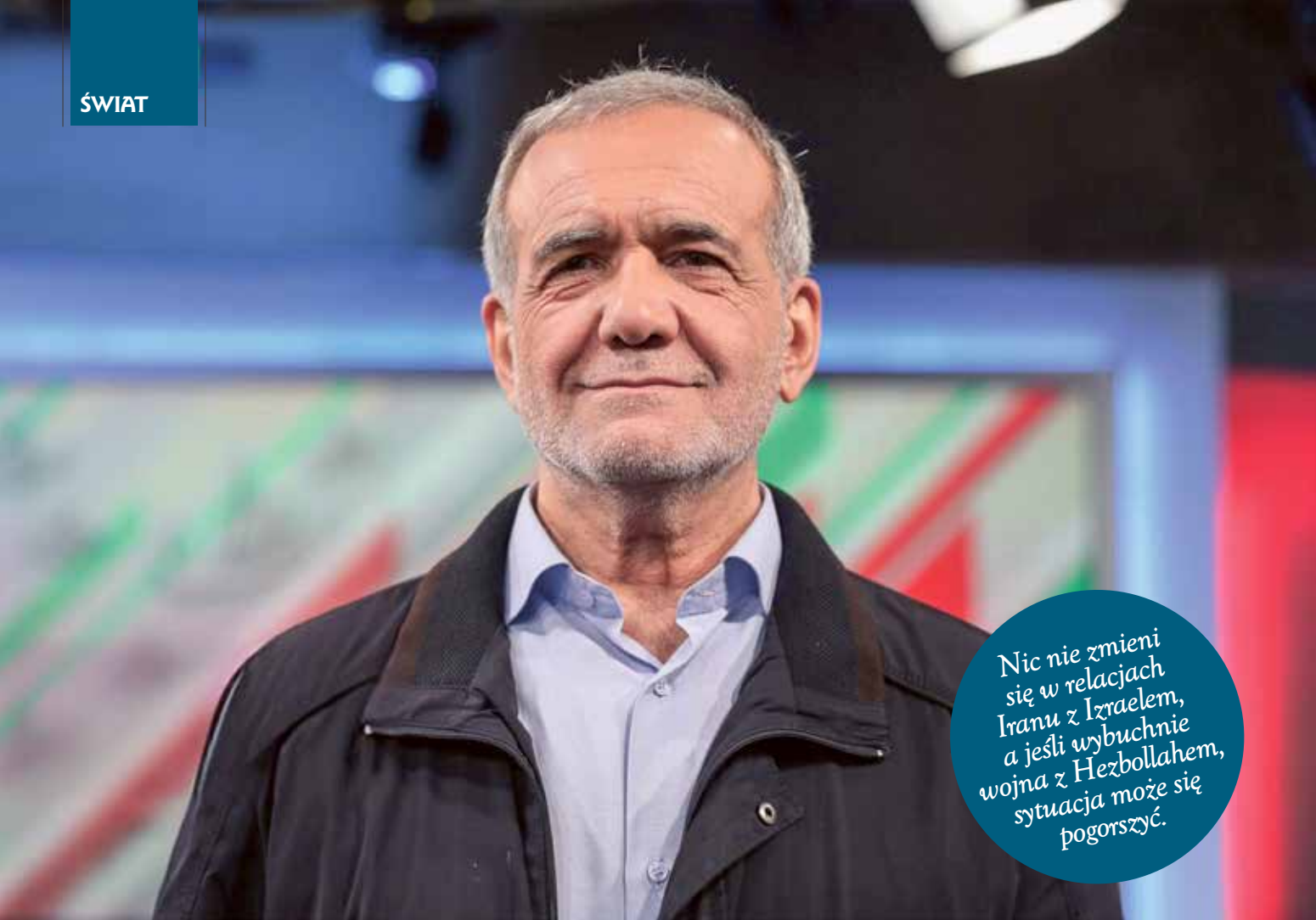
by przeszło. Ale sędziowie wystraszyli się, iż europejskie władze zaczną dochodzić, dlaczego nie zaokrąglono rekordowego wyniku, i woleli uniknąć potencjalnego zamieszania, kłopotliwych pytań.

Ma Pan jakieś wspomnienia związane z Litwą?

Niewielkie, ale mam. W Wilnie brałem udział w meczu lekkoatletycznym Związek Radziecki–Polska, bo wtedy Litwa była republiką ZSRS. Zaś drugi raz ze 20 lat temu na zaproszenie mojego przyjaciela, ambasadora na Litwie – Janusza Skolimowskiego. O Litwie, z której pochodził, sporo opowiadał mi Władek Komar, mój przyjaciel. A przed tamtym meczem lekkoatletycznym Władek zaprosił mnie oraz kilku kumpli w swoje rodzinne, litewskie strony, gdzie się wychował.

Przy okazji wspomnienia pańskiego rekordowego biegu zanuciliśmy „Czterdzieści lat minęło...”, ale do Pana pasuje też idealnie piosenka „Warszawa da się lubić”.

No tak, całe życie spędziłem w niej lub okolicach. Urodziłem się w Grodzisku Mazowieckim, wiele lat mieszkałem na Gocławiu, ale też w pobliskim Piastowie. Reprezentowałem też dwa stołeczne kluby: Polonię Warszawa, którą reprezentowali też Irena Szewińska i Władek Komar; kiedy dopadły ją kłopoty finansowe, to przeniostałem się do Legii. Dostałem mieszkanie, kilkadziesiąt metrów od Łazienkowskiej, a o własne lokum było niesamowicie trudno. W Legii odsłużyłem wojsko, nie widząc koszar [śmiech]. A generalnie miałem zostać kolejarzem, jak mój ojciec i dziadek. Uczyłem się w technikum kolejowym i właśnie tam dostrzeżono mój talent lekkoatletyczny. Nawiasem mówiąc, zawod kolejarza przez dziesiątki lat był bardzo prestiżowy. Dziadek i ojciec pracowali „na lokomotywie”, a kiedyś nazwanie kogoś kolejarzem, a nie mechanikiem, było wręcz obrazą. Być mechanikiem to był zaszczyt i nobilitacja. A ja za miesiąc kończę 68 lat, korzystam z urloku emerytury. I dopóki zdrowie będzie dopisywało, to nie zostawię lekkoatletyki ani dzieciaków, które się do niej garną. 



Nic nie zmieni się w relacjach Iranu z Izraelem, a jeśli wybuchnie wojna z Hezbollahem, sytuacja może się pogorszyć.

MASOUD PEZESZKIAN wygrał właśnie wybory prezydenckie w Iranie. Zastąpi on Ebrahima Raisiego, który zginął w katastrofie śmigłowca w maju br. Jednak zgodnie z irańską konstytucją to najwyższy przywódca Ali Chamenei pozostaje niekwestionowanym decydem, szczególnie w kwestiach polityki zagranicznej. Jakiegolwiek zmiany w umowie nuklearnej, programie raketowym i polityce regionalnej Iranu są zatem niewyobrażalne.

Niespodzianka w Iranie. Ajatollahowie stracili prezydenta

Przedterminowe wybory prezydenckie w Iranie wygrał Masud Pezeshkian, uważany za polityka umiarkowanego i zwolennika reform. Wynik głosowania to niewątpliwie klęska twardogłowych ajatollahów, ale czy faktycznie przy nowym prezydencie Teheran może zmienić swoją politykę, zwłaszcza zagraniczną? Szukać normalizacji relacji z Zachodem i odejść od zbrodniczego sojuszu z Rosją? Przestać podpalać Bliski Wschód?

Antoni Rybczyński

Siedemdziesięcioletni kardiochirurg, były minister zdrowia i wieloletni członek parlamentu, wygrał 5 lipca drugą turę wyborów. I to pewnie.

54,76 proc. to niemal 16,4 mln głosów. Rywal, ultrakonserwatysta Saied Dżalili, uzyskał 45,24 proc. (13,5 mln głosów). Frekwencja wyborcza w Iranie wyniosła

49,8 proc. i była wyższa niż w pierwszej turze z 28 czerwca, w której odnotowano najniższą w historii Islamskiej Republiki Iranu (39,9 proc.).

Faktyczny reformator?

Wygrana Pezeszkiana zaskoczyła zarówno Irańczyków, jak i opinię zachodnią. Od razu zaczęły się pojawiać opinie, że to zwiastun zmian. Wszak ostatnio wybory seryjnie wygrywał obóz konserwatywny. Przykładem choćby poprzedni prezydent Ebrahim Raisi (zginął w katastrofie śmigłowca 19 maja br.) czy niedawne wiosenne wybory parlamentarne oznaczające wielki sukces twardogłowych. Czy jednak faktycznie w Iranie następuje tak poważna zmiana?

Należy pamiętać, co dziś w Iranie znaczy w ogóle słowo „reformator” w odniesieniu do polityka. Jeszcze 20 lat temu tacy ludzie, jak prezydent Mohammad Chatami, faktycznie starali się zmienić oblicze Republiki Islamskiej, podkreślając znaczenie parlamentu i innych wybieranych instytucji, wolnej prasy, społeczeństwa obywatelskiego i rządów prawa. Jednocześnie naprawdę zależało im na normalizacji relacji z Zachodem.

Dzisiejsi reformatorzy nie chcą zmieniać irańskiej teokracji ani kruszyć kopii o dobre relacje z Zachodem. Chcą co najwyżej pewnej liberalizacji rygorystycznych przepisów dotyczących np. ubioru kobiet i przede wszystkim lepszego zarządzania gospodarką. Dokładnie takie poglądy ma Pezeszkian. Gdyby było inaczej, nie zostałaby w ogóle dopuszczony do wyborów, nie mówiąc o uznaniu jego zwycięstwa.

Pezeszkian będzie miał trudno

Pochodzący z północno-zachodniego Iranu, pół Azer, pół Kurd, Masud Pezeszkian został dopuszczony do wyborów przez 12-osobową Radę Strażników, stając się pierwszym od lat umiarkowanym politykiem, który przeszedł przez to sito. Oczywiście zdecydował najwyższy przywódca Ali Chamenei – chciał w ten sposób zwiększyć frekwencję wyborczą.

Faworytem elekcji był konserwatywny przewodniczący parlamentu Mohammad Bagher Ghalibaf, ale nie wszedł nawet do drugiej tury. Pezeszkian skorzystał z podziału głosów konserwaty-

stów i zajął pierwsze miejsce. Do drugiej tury przeszedł za to kandydat dużo bardziej konserwatywny niż Ghalibaf, co pomogło Pezeszkianowi wykorzystać obawy wielu rodaków przed wygranym wyborów przez polityka nawet jak na konserwatystów o skrajnie fundamentalistycznych poglądach. Nie sprawdziły się założenia, że elektoraty konserwatystów z pierwszej tury zsumują się w dogrywce, zapewniając pewne zwycięstwo Dżalilemu.

Pezeszkian zapowiadał w czasie kampanii zmiany, które niewątpliwie dały mu głosy tych wyborców, którzy mają dość coraz bardziej konserwatywnych zmian narzucanych przez rządzących ajatollahów. Choćby odejście od rygorystycznego wymogu noszenia nakryć głowy przez kobiety w miejscach publicznych. Ale też zniesienia blokad na różne popularne internetowe platformy, od Facebooka po X i rosyjski Telegram nawet. Pezeszkian mówił też wiele o potrzebie poszanowania praw kulturowych mniejszości narodowych. Ale to są tak naprawdę detale, niewpływające na zmianę oblicza reżimu. Dużo większym wyzwaniem będzie gospodarka. Ta jest nękana przez sankcje, złe zarządzanie i powszechną korupcję, ze słabnącą walutą narodową i gwałtownie rosnącą inflacją. Pezeszkian chce więc doprowadzić do złagodzenia sankcji, przede wszystkim ożywiając porozumienie atomowe z 2015 r.

Ale przecież to nie załatwi sprawy. Pułapką, w którą może wpaść Pezeszkian, jest kwestia budząca ogromne emocje w Iranie: ceny paliw. W 2019 r. decyzja rządu o potrojeniu (!) cen paliw wywołała ogólnokrajowe protesty, brutalnie stłumione przez aparat bezpieczeństwa. Tymczasem bez kolejnej podwyżki cen paliw nie uda się zahamować szybkiego wzrostu deficytu budżetowego. Jeśli dojdzie do kolejnego wybuchu społecznej niezadowolenia, twardogłowi będą z boku przyglądać się spadkowi popularności prezydenta i jego ekipy.

Rządzi Chamenei

Innych zmian po Pezeszkianie nie należy oczekiwać. Niezależnie od składu

jego rządu należy pamiętać, że wszyscy potencjalni kandydaci nie chcą radykalnych zmian. Pezeszkian będzie ściśle przestrzegał ram polityki ustalonych przez najwyższego przywódcę.

Bycie posłusznym i uległym paradoksalnie może zapewnić Pezeszkianowi pewną swobodę w dążeniu do poprawy relacji z Zachodem, przy założeniu, że irańskie kierownictwo chce poluzowania sankcji, żeby ratować słabnącą gospodarkę. Wrogość do Izraela pozostaje punktem konsensusu w Iranie, a Pezeszkian nie wykonał w czasie kampanii żadnych ruchów, które wskazywałyby na jakąkolwiek zmianę tego stanowiska. Oś Oporu – jak nazywa się strategię postępowania wobec Izraela – jest rdzeniem polityki zagranicznej Islamskiej Republiki, a Hezbollah jest jej najsilniejszym ogniwem.

Strategiczne więzi Iranu z Rosją i członkami Osi Oporu nie ulegną zmianie. W rozmowie telefonicznej z Putinem Pezeszkian potwierdził, że jest zdeterminowany, aby kontynuować politykę jego poprzednika, twardogłowego Ebrahima Raisiego, który zginął w katastrofie śmigłowca. Prezydent elekt powiedział Putinowi, że jest gotów złożyć ostateczny podpis pod porozumieniem pod paktem o strategicznym partnerstwie Rosji i Iranu na 20.

Pezeszkian wysłał list do lidera Hezbollahu, Hassana Nasrallaha. „Wsparcie dla grup oporu będzie kontynuowane”, ponieważ „jest zakorzenione w podstawowych zasadach Republiki Islamskiej i wytycznych ustanowionych przez najwyższego przywódcę”.

Nic nie zmieni się w relacjach z Izraelem, a jeśli wybuchnie wojna z Hezbollahem, sytuacja może się tylko pogorszyć. Przy tylu chętnych oskarżyć go o zdradę szyickich braci w Libanie Pezeszkian może chcieć się wykaazać w starciu z państwem żydowskim.

Zgodnie z irańską konstytucją to najwyższy przywódca pozostaje niekwestionowanym decydem, szczególnie w kwestiach polityki zagranicznej. Jakikolwiek zmiany w umowie nuklearnej, programie rakietowym i polityce regionalnej są zatem niewyobrażalne. Chyba że to Ali Chamenei zmieni zdanie.

Wyłącz smartfona na jeden dzień

Od kilkunastu lat w połowie lipca obchodzimy Światowy Dzień bez Telefonu Komórkowego. Na Litwie w tym roku ten dzień obchodziliśmy jednak w marcu. To inicjatywa internautów zachęcających do podjęcia wyzwania i odłożenia na 24 godziny telefonu komórkowego.



Honorata Adamowicz

Francuski pisarz Phil Marso zaproponował 6 lutego jako Dzień bez Telefonu Komórkowego. Amerykanie obchodzą narodowy Dzień bez Telefonu 18 kwietnia każdego roku, 15 lipca jest również wyznaczony jako Światowy Dzień Bez Telefonu. Ta data jest prawdopodobnie zasługą polskich internautów, którzy rzucili wyzwanie nieużywania telefonu komórkowego przez 24 godziny. Wyzwanie to spotkało się z dużym zainteresowaniem w internecie. Na Litwie mamy takie też Dzień bez Telefonu Komórkowego, ale to święto każdego roku obchodzimy w różne dni. Na przykład

w 2015 r. ten dzień obchodziliśmy 22 stycznia i 28 lutego, w 2019 r. – 7 maja, w 2023 r. – 31 października, w 2024 r. – 12 marca. Ta różnorodność dat poszczególnych inicjatyw prowadzi do wniosku, że ani amerykańskie, ani francuskie, ani polskie daty dnia bez telefonu nie przyjęły się na Litwie. My wolimy własne daty – opowiada Asta Buitkutė, kierownik ds. PR w telefonii komórkowej Tele2.

Konkurencja telekomów

Nasza rozmówczyni zaznacza, że nieważne, kiedy zdecydujemy się odłożyć telefon, 15 lipca czy 12 marca, ważne jest to, aby w tym dniu wyłączyć swój smartfon i pomyśleć o tym, jaki wpływ to urządzenie ma na nasze życie prywatne, jak wiele czasu z nim spędzamy.

– 14 grudnia 1999 r. na Litwie swoją działalność rozpoczął trzeci operator telefonii komórkowej Tele2. Pierwsze połączenie w sieci Tele2 na Litwie zostało wykonane w 2000 r., a firma uruchomiła komercyjne usługi na kartę 23 maja 2000 r. Wejście Tele2 na rynek litewski było szczególnie znaczące, ponieważ zwiększona konkurencja doprowadziła do szybkiego spadku cen usług komunikacyjnych na całym rynku. Tele2 zaczęło też sprzedawać telefony komórkowe w niższych cenach, dzięki czemu usługi komunikacji mobilnej stały się dostępne dla wielu osób – podkreśla specjalistka PR z tego koncernu.

– W międzyczasie telefony komórkowe szybko ewoluowały, a producenci opracowywali telefony z wewnętrznymi antenami, powiększali ekrany i zwiększali liczbę wyświetlanych linii tekstowych, ułatwiając wysyłanie wiadomości tek-



Rośnie poczucie nostalgii za starymi technologiami i modą. Powracają kamery, płyty winylowe i... telefony z przyciskami.

stowych, które od dawna są jednym z najpopularniejszych środków komunikacji. Pierwszy smartfon firmy Apple na rynku pojawił się w 2007 r. Ten rok jest uważany za przełomowy moment w historii telefonów – dodaje nasza rozmówczyni.

Nostalgia za nokią z przyciskami

Pierwszy telefon komórkowy na świecie pochodzi z lat 50. ubiegłego wieku! Jednak dopiero w 1983 r. na rynku pojawił się pierwszy przenośny telefon komórkowy Motorola DynaTAC 8000X, który wykorzystywał pierwszą generację łączności 1G.

Na Litwie pierwsze telefony komórkowe pojawiły się po odzyskaniu niepodległości. Wszystkie bez wyjątku były wyposażone w przyciski i miały wysuwane

anteny. Przez większość czasu ich ekrany mieściły tylko jedną linię tekstu. Rynek został zdominowany przez producentów, takich jak: Philips, Motorola, Alcatel, Nokia, Ericsson i Trium.

Na świecie sprzedaż smartfonów od dłuższego czasu spada. Wraca moda na telefony proste, z przyciskami, które służą tylko do odbierania połączeń i SMS-ów. Podobna tendencja jest zauważalna także na Litwie.

W 2011 r. sprzedaż smartfonów w Europie Zachodniej po raz pierwszy przewyższyła sprzedaż telefonów z przyciskami. Od tego czasu smartfony stały się integralną częścią współczesnego życia. Na Litwie, podobnie jak na całym świecie, sprzedaż smartfonów nadal rośnie, ale w ostatnich latach wzrosła także sprzedaż telefonów z przyciskami.

– W sieci Tele2 87 proc. klientów korzysta ze smartfonów, a liczba ta stale rośnie. W porównaniu do 2023 r. sprzedaż smartfonów wzrosła w tym roku o 17 proc. Warto jednak zauważyć, że choć sprzedaż telefonów z przyciskami jest o wiele niższa, to pewna część konsumentów nadal z nich korzysta. Przykładowo, dane firmy badawczej CCS Insight pokazują, że sprzedaż telefonów z przyciskami pozostała stabilna w ubiegłym roku, choć eksperci spodziewali się dalszego spadku w tym segmencie. Szacuje się, że sprzedaż telefonów innych niż smartfony osiągnie w tym roku ok. 2 mln sztuk – ocenia Asta Buitkutė. Jak mówi przedstawicielka telekomu, telefony z przyciskami stają się czymś w rodzaju „zabytku”. Od pewnego czasu rośnie zaś poczucie nostalgii za starymi technologiami i modą. Powracają kamery filmowe, słuchamy muzyki z płyt winylowych lub kaset, a moda lat 90. nie schodzi ze światowych wybiegów.

W rezultacie ludzie, zwłaszcza młodsze pokolenie, powracają do starych telefonów komórkowych, które teraz wyglądają niemal egzotycznie. Czasami użytkownicy wybierają telefony z przyciskami ze względów praktycznych, takich jak dłuższa żywotność baterii lub bardziej odporna na wstrząsy obudowa.

Nasza rozmówczyni zgadza się, że trudno byłoby wygodnie żyć we współczesnym świecie bez smartfona. Smartfon to nie tylko narzędzie do wykonywania

połączeń, przeglądania stron internetowych i korespondencji, ale także do korzystania z bankowości elektronicznej, podpisywania dokumentów, płacenia za parkowanie i kupowania biletów, śledzenia pogody i aplikacji nawigacyjnych, a także aparat fotograficzny, który rejestruje chwile i mieści się w dłoni.

Technologia otacza nas coraz ściślej

Liczba aktywnych kart SIM w naszym kraju jest wyższa niż liczba ludności: w pierwszym kwartale 2024 r. było 3,9 mln aktywnych użytkowników mobilnych, co oznacza, że na 100 mieszkańców przypadało 135 kart SIM. Wynika to częściowo z tego, że ludzie używają oddzielnych kart do pracy i do użytku osobistego. Jednak wynika to również z rosnącej liczby inteligentnych urządzeń, których używamy w naszych domach, które wymagają łączności mobilnej.

Smartfony stały się niezbędnym narzędziem, które pomaga ludziom komunikować się, śledzić wiadomości, czytać książki, słuchać muzyki, nagrywać filmy, robić zdjęcia, podróżować, robić zakupy i uzyskiwać dostęp do wielu innych usług. Współczesne życie bez smartfonów stało się trudno wyobrażalne.

– Użytkownikom, którzy obawiają się niewłaściwego i nadmiernego korzystania ze swoich smartfonów, zalecamy zainstalowanie aplikacji mierzących czas spędzony z telefonem. Istnieją również aplikacje, które pomagają ograniczyć czas spędzany online – narzędzia te mogą być używane na telefonie, tablecie lub komputerze. Rodzice mogą również pobrać i zainstalować na urządzeniach swoich dzieci kontrolki przeglądania, które pomagają ograniczyć czas spędzany zarówno ogólnie, jak i w określonych aplikacjach, a także mogą filtrować treści nieodpowiednie dla wieku. Jeśli chodzi o dzieci, ważne jest nie tylko wprowadzenie zabezpieczeń technologicznych, ale także rozmowa z nimi na temat czasu spędzanego w internecie – podsumowuje kierownik ds. PR telefonii komórkowej Tele2.

„U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie”
– Benedykt XVI („Deus caritas est”).

21 lipca 2024 r.

XVI niedziela zwykła



Tomasz Snarski

WOKÓŁ NIEDZIELNEJ LITURGII SŁOWA

„Pójdźcie wy sami osobno na pustkowie i wypocznijcie nieco” – mówi Jezus do Apostołów w dzisiejszym fragmencie Ewangelii według św. Marka. Tak, trzeba nam często pustkowie i odpoczynku. Trzeba nam ciszy w zgiełku codzienności, wytchnienia w tru-

dzie zawodowym i społecznym. Myślę, że zwłaszcza w wakacyjnym czasie warto raz jeszcze przypomnieć piękno chrześcijańskiego odpoczynku, który ma być czasem prawdziwej regeneracji, a nie lenistwa. Który ma służyć rozwojowi człowieka, a nie konsumpcjonizmowi i rozrywce pozbawionym sensu. Chrześcijanin nie może zaniedbywać odpoczynku, i trzeba o tym pamiętać nie tylko w wakacje. Niby to prozaiczna rzecz, a jednak jak bardzo ważna! Zmęczeni, głodni, przepracowani, sfrustrowani nie będziemy potrafili dobrze funkcjonować, a jeszcze trudniej będzie nam służyć naszym rodzinom i wspólnotom, wykonywać codzienne obowiązki.

Odpoczynek ma służyć także naszemu zbawieniu! O. Gabriel Witaszek CSSR w swoim opracowaniu poświęconym

teologii odpoczynku pisze: „Prawdziwy odpoczynek nie jest zaprzestaniem wszelkiej działalności, lecz dopełnieniem działania. Tak pojmowany odpoczynek już tu, na ziemi daje przedsmak nieba”.

I jeszcze jeden ważny kontekst dzisiejszej Ewangelii. Jak pisze na swoim blogu ks. Stanisław Biel SJ: „Jezus troszczył się o wypoczynek uczniów. Gdy wrócili z pracy misyjnej, zachęca ich: Pójdźcie wy sami osobno na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco! (Mk 6, 31). Owo pustynne miejsce, o którym mówi Jezus, nie oznacza tylko położenia geograficznego. Uczniowie odpoczywają nie tyle w konkretnym miejscu, ile obok konkretnej osoby. Odpoczynek to powrót do źródeł, to możliwość przebywania obok Jezusa, cieszenia się Jego bliskością, słuchania Go, do-

świadczenia Jego akceptacji, przyjaźni, miłości, uczestniczenia w Jego planach. To właśnie obok Jezusa uczeń odpoczywa duchowo, psychicznie i fizycznie, odzyskuje siły, uczy się, aby potem na nowo móc służyć innym”.

Piękne w dzisiejszym fragmencie Ewangelii według św. Marka jest też to, że Jezus, litując się nad tłumem, zaczyna nauczać o wielu sprawach. Jezus okazuje tu gromadzącym się ludziom współczucie i miłosierdzie. Spójrzmy: Bożą reakcją na nasze potrzeby jest zawsze miłosierdzie. Jezus się nie niecierpliwi, nie gniewa na tłum, który uniemożliwi zaplanowany odpoczynek. Czy zdajemy sobie sprawę, że Objawienie jest miłosierdziem Boga wobec ludzi?

Czy dostrzegamy na kartach Pisma Świętego Bożą pedagogikę, w której Bóg stopniowo objawia się człowiekowi, uczy go i wychowuje, by był zdolny do miłości, by był w stanie odpowiedzieć na Boże wezwanie?

W rozważaniu z 19 lipca 2015 r. przed modlitwą Anioł Pański papież Franciszek powiedział: „Dzisiejsza Ewangelia mówi nam, że Apostołowie, po doświadczeniu misji, byli zadowoleni, ale także zmęczeni. A Jezus, pełen zrozumienia, chce im trochę ulżyć. Dlatego prowadzi ich na miejsce pustynne, odosobnione, aby nieco odpoczęli (por. Mk 6, 31): »Wielu zauważyło to i zbiegli się tam... a nawet ich uprzedzili« (w. 32). I w tym momencie Ewangelista ukazuje nam wyjątkowo intensywny obraz Jezusa, fotografując, jeśli można tak powiedzieć, Jego oczy i wnikając w uczucia Jego serca. I tak oto mówi Ewangelista: »Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać« (w. 34). Zacerpnijmy trzy czasowniki tego wymownego obrazu: widzieć, współczuć, nauczać. Możemy je nazwać czasownikami Pasterza. Widzieć, współczuć, nauczać. Pierwszy i drugi – widzieć i współczuć – są zawsze ze sobą powiązane w postawie Jezusa: Jego spojrzenie nie jest bowiem spojrzeniem socjologa lub fotoreportera, gdyż zawsze spogląda On oczyma serca. Te dwa czasowniki: widzieć i współczuć tworzą postać Jezusa jako Dobrego Pasterza. Także Jego współczucie nie jest uczuciem jedynie ludzkim, ale jest wzruszeniem Mesjasza, w którym ucieleśnia się czułość Boga. I z tego współ-

Apostołowie zebrali się u Jezusa i opowiedzieli Mu wszystko, co działali i czego nauczali. A On rzekł do nich: «Pójdźcie wy sami osobno na pustkowie i wypocznijcie nieco». Tak wielu bowiem przychodziło i odchodziło, że nawet na posiłek nie mieli czasu. Odpłynęli więc łodzią na pustkowie, osobno. Lecz widziano ich odpływających. Wielu zauważyło to i zbiegli się tam pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich wyprzedzili. Gdy Jezus wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi, byli bowiem jak owce nie mające pasterza. I zaczął ich nauczać o wielu sprawach.

czucia rodzi się pragnienie Jezusa, aby nakarmić tłum chlebem swego Słowa, to znaczy nauczyć ludzi Słowa Bożego. Jezus widzi, Jezus współczuje, Jezus naucza nas. Jakże jest to piękne!”.

„I zaczął ich nauczać o wielu sprawach”. Pomyślmy nad tym lakonicznym zapisem. Dlaczego Ewangelista nie napisał, o jakich sprawach. Czy było ich tak wiele? Czy były to sprawy, które znamy z zapisanych Jezusowych przypowieści, czy może jeszcze jakieś inne, które przemieniły życie wówczas zgromadzonych przy Jezusie? A może warto wyciągnąć z tego zdania wnioski, że od Jezusa możemy się uczyć wszystkiego. Jakże często na jedne „sprawy” patrzymy przez pryzmat wiary, a inne kategorycznie od niej odłączamy. Tymczasem Jezus naucza o „wielu sprawach”, w Jezusie możemy znaleźć naprawdę odpowiedź na wszystkie pytania.

Spójrzmy też na pragnienie gromadzącego się dzisiaj tłumy. Ludzie się „zbiegli pieszo ze wszystkich miast, a nawet ich wyprzedzili”. I zadajmy sobie pytania. Czy pragnę słuchać Jezusa? Czy ochoczo przystępuję do modlitwy, czy raczej ociągam się nieustannie, przekładając na później? Czy jest we mnie taki radykalny pęd, poruszenie serca, które miał ów tłum ze wszystkich miast?

Przywołajmy tu jeszcze inną ewangeliczną scenę, gdy Piotr i Jan biegli do pustego już grobu. „Biegli obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu” (J 20, 4). Tak, kiedy zmierzamy do Pana Boga, to trzeba nam po prostu biec, nie wolno tracić ani chwili. Możemy nawet zauważyć pewien paradoks. W dążeniu do Pana Boga, w ukierunkowaniu ku Niemu winniśmy być raptowni; musimy się Nim po prostu zachwycić i bez jakiegokolwiek zwłoki pójść za Nim, od razu. Zarazem, by z Nim pozostać, trzeba uważności, wsłuchania się w Jego słowa, w Jego nauczanie, trzeba cierpliwości i pokory, trzeba też ciszy, osobności, intymności. I jedna, i druga postawa, musi być dobrze przeżywana; może nawet warto, by były to nasze wzajemnie się uzupełniające nawyki.

Z jednej strony radykalna postawa pragnienia Boga, którą wyraża „bieg ku Niemu”, z drugiej – pozostawanie z Nim, które wyrażają „obcowanie”, „zatrzymanie się”, a nawet „wypoczynek w Bogu”.

Dlatego warto, jak sądzę, na niedzielną Eucharystię zawsze się „spieszyć”, zawsze jej wyczekiwać, ale już uczestnicząc w niej, trzeba się zatrzymać, otworzyć swoje serce, skupić na bliskości z Jezusem, starać się przewyciężyć rozproszenia. Dlatego, jak sądzę, warto „pędzić” do spowiedzi, ilekroć śmiertelnie zgrzeszymy, by dać się objąć Miłosiernemu Ojcu, by naprawić zerwaną więź z Bogiem. A zarazem warto podczas spowiedzi być uważnym, przeżywać i przyjmować każde słowo nauki kapłana, każde słowo sakramentalnego rozgrzeszenia. Dlatego, jak sądzę, warto zawsze „biec” do najbliższych, nie zaniedbywać ich, nie odkładać odwiedzin na kiedyś, lecz już będąc z nimi, po prostu rozmawiać, obcować, obdarowywać się sobą wzajemnie we wspólnocie. Tak, trzeba nam w chrześcijańskim życiu i „biegu”, i „spoczynku”, byleby tylko zawsze ukierunkowanych na Jezusa.

ZIARNO WIARY
PROGRAM KATOLICKI

AUDYCJA JEST EMITOWANA
W KAŻDĄ NIEDZIELĘ O GODZ. 8:00

 **ZNAD WILII**
103.8FM



WILNO, ZAŁĘK LITERACKI. / FOT. ZBIORY NARODOWEGO ARCHIWUM CYFROWEGO, KOLORYZACJA MIKOŁAJ KACZMAREK

Kapitan „Kirkor”. Zygmunt Kearney (1908–1948) cz.1

Według ustaleń bezpieki dziadek kpt. „Kirkora” miał się wywodzić z rodziny szkockiej lub walijskiej. W PRL-u esbecy gdańscy raportowali do centrali w Warszawie: „Prawdopodobnie był koniuszym na jednym z tamtejszych dworów. Potem wyemigrował i osiedlił się na Kresach Wschodnich”.



Tomasz Balbus
Instytut Pamięci Narodowej



OD LEWEJ STOJĄ: strz. Zbigniew Konopacki „Hultaj”, kpt. Zygmunt Kearney, rtm. Stanisław Zyberk-Plater „Wisling”, kpr. pchor. Kazimierz Chmielowski „Rekin”, strz. Josef Portier „Joseph”. Turgiele, 29 czerwca 1944 r. / FOT. ZBIORY IPN. KOLORYZACJA MIKOŁAJ KACZMAREK

Wnuk, oficer piechoty WP, w brygadzie „Szczerbca” służył w zwiadzie konnym. Aresztowany przez czekistów zmarł z wycieńczenia w łagrze. Swoją pseudonim konspiracyjny i partyzancki przybrał od nazwiska żyjącego w XIX w. znanego wydawcy, dziennikarza i archeologa, Adama Honory Kirkora, autora poczytnego swego czasu „Przewodnika po Wilnie”, zwolennika ugody Polaków z carską Rosją. Orientacja polityczna skierowana na Wschód nie była jednak bliska kapitanowi.

Z Jarosławia do Wilna

Wiosną i latem 1944 r. kpt. Zygmunt Kearney jako dowódca plutonu w zwiadzie konnym 3. Brygady AK por. Gracjana Froga „Szczerbca”, wraz z podkomendnymi, skutecznie wybijał z chłopskich głów hasła bolszewickie. Nahajki, wyciory, kolby – dobrze spełniały przydane im role „pedagogiczne”.

Tam, gdzie perswazja, ostrzeżenia, batowanie nie pomagały, do akcji wchodził podkomendni dowódcy kompanii szturmowej kpr. Romualda Rajsa „Burego”. Z gospodarstw ludzi różnych narodowości, w tym Polaków, wspierających

odziały bolszewickie zostawały wówczas zgłiszczą. Kapitan organizował struktury konspiracyjne pod Wilnem, dowodził plutonem dywersyjnym, brał udział w akcjach wymierzonych w siły niemieckie i litewskie, zwalczał siatki terenowe sowieckie.

Początkowo, gdy zwiadem konnym 3. brygady dowodzili por. Władysław Kitowski „Grom”, a potem rtm. Stanisław Zyberk-Plater „Wisling”, pozostawał na obrzeżach kręgu dowódczego „Trójki”. Przed atakiem na Wilno został włączony do ścisłego otoczenia por. „Szczerbca” i wyznaczony dowódcą organizowanej wówczas 4. kompanii piechoty. Przez kontrwywiadowców NKGB w Wilnie został uznany za ostatniego komendanta 3. brygady (w konspiracji antysowieckiej). I tym samym wyznaczony do takiej roli w procesie grupowym, który odbył się w marcu 1945 r. Urodził się w 1908 r. pod Jarosławiem. Był synem Stanisława Kearneya i Marty. Ukończył seminarium nauczycielskie i kursy spółdzielczości. Przed wybuchem wojny pracował w Wilnie w Spółdzielni Spożyców na Zwierzyńcu. Mieszkał z rodziną przy ul. Zakretowej 25/10.

W śledztwie w NKGB w Wilnie tak mówił o swojej służbie wojskowej i kampa-

nii polskiej: „Pierwszy raz zostałem powołany do wojska w 1931 r. i przydzielony do 62. pułku piechoty w Bydgoszczy. Ukończyłem wtedy szkołę młodszych oficerów. Opuściłem szkołę jako podchorąży i dowodziłem drużyną. Później, co roku, odbywałem przeszkolenie dla kadry dowódczej. W 1935 r. zostałem awansowany na podporucznika. W lipcu 1939 r. zostałem powołany na kolejne przeszkolenie w 4. pułku piechoty. Tam zastała mnie wojna polsko-niemiecka. We wrześniu 1939 r. w rejonie wsi Dachnowo koło Lwowa zostałem wzięty do niewoli niemieckiej i skierowany do krakowskiego obozu dla jeńców wojennych. W obozie przesiedziałem miesiąc. Podczas umieszczania nas w wagonach w celu wysłania do Niemiec zbiegłem z dworca i przedostałem się do Wilna do rodziny. Przyjechałem tam w listopadzie 1939 r.”

Początkowo mieszkał w samym mieście, potem, ze względów bezpieczeństwa, przeniósł się na prowincję.

W konspiracji i zwiadzie konnym

Od czerwca 1942 r. kpt. Zygmunt Kearney pracował jako rachmistrz w mle-



PATROL BRYGADY „SZCZERBCA” W TURGIELACH. Zwiadowca konny w zdobyczym umundurowaniu niemieckim. Z prawej stoi z pepeszą kpr. Henryk Siemaszko „Dłuższy”. Kwiecień 1944 r. okres Wielkiej Nocy. / FOT. ZBYSZKO SIEMASZKO „SWOJAK”/ZBIORY IPN. KOLORYZACJA MIKOŁAJ KACZMAREK



ŻOŁNIERZE 3. BRYGADY AK przed kościołem 1944 r., Wielka Sobota. / FOT. ZBYSZKO SIEMASZKO

czarni działającej przy folwarku w Sokoleńszczyźnie (grupa majątków państwowych Ostlandu rejonu Wielkie Soleczniki). Co pewien czas furmanką lub samochodami litewskiej Spółdzielni Spożywczej „Pienocentras” przyjeżdżał do Wilna, zaopatrując rodzinę w żywność.

Na przełomie 1942 i 1943 r. w Sokoleńszczyźnie został zaprzysiężony do AK przez kpt. Emmanuela Prokescha „Emkę”. Objął dowództwo Ośrodka Dywersyjnego nr 4. Jego zastępcą został ppor. Józef Kondratowicz „Ostroków”. Zorganizował pluton szkieletowy z ludzi przebywających w Małych Solecznikach oraz pracujących w pobliskich majątkach Świeniec, Szyrwie, Huta. Tworzył też podziemną administrację cywilną na szczeblu gminy. Współpracował z żołnierzami wileńskiego Kedywu, w tym ppor. Andrzejem Święcickim „Fryczem”, niekiedy kwaterującymi w Kiemieliszkach koło Wielkich Solecznik.

Jego podkomendnymi i współpracownikami byli między innymi: Bolesław Rogoża, Henryk Piotrowski, Antoni Skawiński oraz żołnierze Bazy Kedywu w Wilnie, Józef Skawiński „Rawicz” i Roman Mongird „Adolf”. Tym dwóm ostatnim pomagał przy wywozie fur-

mankami z magazynu leśnego położonego koło folwarku Bękarty niedaleko Jaszun stukilogramowych bomb lotniczych w celu pozyskania materiałów wybuchowych do działań dywersyjnych. Kapitan przesłuchiwany przez czekistów w Wilnie tak mówił o okresie swojej służby w konspiracji: „Na przełomie 1942 i 1943 r. poznałem zawodowego podporucznika kawalerii Wojska Polskiego [Wacława] Makowskiego [„Wacława”]. Podczas niemieckiej okupacji pracowałem jako rachmistrz w mleczarni we wsi Sokoleńszczyzna, a mieszkałem na stałe w Wilnie. Przebywałem głównie na wsi, ale dwa – trzy razy na miesiąc, przyjeżdżałem do Wilna do rodziny. W czasie podróży do miasta poznałem Makowskiego. Nawiązaliśmy przyjazne relacje. Po kilku naszych wyjazdach Makowski odwiedził mnie w mieszkaniu. Potem przyjechał do mnie do pracy na wieś. Powiedział, że jest członkiem polskiej podziemnej organizacji. Zaproponował wstąpienie do siatki [terenowej], na co się zgodziłem. Po jakimś czasie Makowski przyjechał z oficerem »Emką« i ostatecznie potwierdzili mój werbunek. Wtedy też otrzymałem zadanie wciągnięcia do organizacji szere-

gu osób i przygotowania ich do pełnienia funkcji kierowniczych w administracji [cywilnej]. Osoby te po zajęciu Wilna przez Polaków miały objąć stanowiska burmistrzów, starostów oraz objąć też administrację terenową na prowincji. Przystąpiłem do realizacji zadań: zwerbowane zostały przede mną następujące osoby przewidziane na wójta gminy i sołtysów (starostów): Józef Narwojsza, mieszkający we wsi Wincepole w powiecie wileńskim, którego planowałem na stanowisko wójta gminy; Józef Skawiński z kolonii Kiemieliszki; Jan Rogoża ze wsi Małe Soleczniki i inni. Przesiedziałem na wsi do kwietnia 1944 r. Potem wstąpiłem do polskiej partyzantki. Byłem tam dowódcą plutonu szwadronu kawalerii [3. Brygady AK] do czasu naszego rozbrojenia w lipcu 1944 r.”. Od lipca 1943 r. kapitan podlegał dowódcy Podinspektoratu Puszcza Rudnicka, działającego w ramach Inspektoratu „A”, kpt. Jerzemu Bronikowskiemu „Czarnemu Janowi”.

W NKGB w Wilnie zeznawał: „Zadania moje jako dowódcy odcinka [dywersyjnego] były następujące: W razie odchodzenia Niemców z tych terenów wykonywać dywersję na szosie Lidz-



św. Michała Archanioła w Taboryszkach, kwiecień
„SWOJAK”/ZBIORY IPN. KOLORYZACJA MIKOŁAJ KACZMAREK



POJENIE KONI po powrocie z patrolu w terenie. Józef Surowiak „Bogdan” (z lewej) i Stefan Jarmołowski „Ramzes” (z prawej). Taboryszki, 8 kwietnia 1944 r. / FOT. ZBYSZKO SIEMASZKO „SWOJAK”/ZBIORY IPN. KOLORYZACJA MIKOŁAJ KACZMAREK

kiej na odcinku od Wielkich Solecznik do Jaszun. Dywersja miała polegać na niszczeniu mostów, robieniu zatorów z drzew i kamieni, przecinaniu linii i niszczeniu słupów telefonicznych przy szosie. Po objęciu funkcji zadaniem moim było gromadzenie potrzebnych materiałów wybuchowych i palnych oraz kilofów i łopat, a także organizacja drużyny dywersyjnej i zdobycie dla tych ludzi broni. Inspektorat ze swej strony miał dać trochę materiału wybuchowego i pieniędzy na kupno uzbrojenia (...). W grudniu 1943 r. lub styczniu 1944 r. kazano mi wykonać próbną dywersję w celu sprawdzenia, czy wszystko jest ostatecznie przygotowane. Rozkazałem zrobić zawał na szosie z drzew przed Małymi Solecznikami od strony Jaszun. W Małych Solecznikach spaliłem most i przeciąłem druty telefoniczne na odległości około 3 km”.

Wiosną 1944 r., kapitan zdekonspirowany w miejscu zamieszkania, zamierzał wstąpić do organizowanej w Skorbutciach przez por. Wilhelma Tupiowskiego „Wilhelma” 7. brygady. 16 kwietnia przeszedł jednak do brygady por. „Szczerbca”. Objął tam dowództwo formującego się 2. plutonu w zwiadzie konnym

wspominanego por. „Groma”. Był początkowo przewidywany na dowódcę szwadronu jednak komendant zrezygnował z mianowania kpt. „Kirkora” po wynikłej różnicy zdań w kilku sprawach operacyjnych. Był też niekiedy wyznaczany z drużyną swoich zwiadowców do ochrony przebywającego w terenie inspektora Inspektoratu Rejonowego „A”, mjr. dypl. Antoniego Olechnowicza „Pohoreckiego”.

Organizator kompanii piechoty

Niektóre relacje weteranów i w ślad za tymi przekazami również opracowania historyków podają, że kompania kpt. „Kirkora” istniała jeszcze przed atakiem na Wilno i rzekomo atakowała pozycje niemieckie na stacji kolejowej Kolonia Wileńska na prawym skrzydle wraz z plutonem cekaemów. Podobną pomyłkę popełnił też Lech Leon Beynar vel Paweł Jasienica w relacji „3. Brygada w walce”, opublikowanej 14 lipca 1944 r., w powielonym „Biuletynie Nadzwyczajnym” Komendy Okręgu Wileńsko-Nowogródzkiego. Niezbyt precyzyjny przekaz, który uzyskał zaraz po walce,

pochodził od lekarza brygady, por. Lecha Iwanowskiego „Lanceta”.

Jednak na tym odcinku szli do walki spieszeni kawalerzyści prowadzeni do ataku przez kpt. „Kirkora”, włączeni dopiero po wycofaniu się z pierwszej linii do organizowanej wówczas 4. kompanii piechoty. Dowódca zwiadu konnego rtm. „Wisling” spóźnił się i na czas nie dotarł na pozycje wyjściowe do ataku na miasto. Kompania kapitana organizowała się dopiero w trakcie walk o miasto na terenie Francuskiego Młyna. Powstawała w oparciu o spieszonych kawalerzystów i pluton szkolny, dowodzony wcześniej przez Włodzimierza Jurasowa „Wiarusa”. Następnie wcieleno też rozbitków z liniowych plutonów piechoty i służb pomocniczych 3. brygady, zdziesiątkowanych i rozproszonych w walkach z Niemcami pod Belmontem. Przydzielony do tej kompanii otrzymali też kierowcy, rowerzyści, łącznościowcy, żandarmi, a także niektórzy żołnierze plutonu piechoty przybyłego z Nowej Wilejki.

Tadeusz Drużyłowski „Placek” relacjonował: „Pod Wilnem, jak [Niemcy] »potłukli« nam kawalerię, cyklistów i inne oddziały, to z tych niedobitków nową

kompanię organizował »Kirkor« (...). Był tam cały pluton, w którego skład weszły resztki kawalerii i cyklistów”.

Powstająca kompania, w oparciu o przydzielone kadry z innych pododdziałów, miała naprędce wyszkolić już do służby frontowej, również dziesiątki nowych ochotników napływających do brygady. Tadeusz Chodkiewicz »Step» zapamiętał organizację tego oddziału »zlepianego» z ludzi wchodzących wcześniej w skład różnych formacji »Trójki» i samego kompanijnego niezbyt dobrze. »Wróciłem do Kolonii Wileńskiej [Górnej], gdzie mieścił się sztab brygady. Skierowano mnie do Francuskiego Młyna. Tam formowano 4. kompanię. Zameldowałem się u nieznanego mi dowódcy. Nie zrobił na mnie dobrego wrażenia. Był to dość niski i krzykliwy mężczyzna. Miał wąsik i pałukowate nogi, jak fryzjerzyk powiatowy. Ani dowódca, ani bałagan panujący tam, nie odpowiadał mi. Powróciłem do Kolonii Wileńskiej. Poprosiłem o inny przydział. Najlepiej z powrotem do 3. kompanii [ppor. Jana Kasprzyckiego »Joego»]. Zostałem włączony do 1. kompanii szturmowej [por. Romualda Rajsa »Burego»].

Dyscyplina panująca w szturmówce zapewne nie zawiodła oczekiwań »Stepa», chociaż był to już oddział zupełnie inny niż szturmowcy »Trójki» z maja 1944 r. Znacznie więcej było tam nowych rekrutów nieobeznanych z bronią, taktyką walki plutonów, nieostrzelanych w boju. Przy organizowaniu nowej kompanii piechoty, w warunkach frontowych, z dużą rotacją kadrową, zmianami w uzbrojeniu, ruch obserwowany jako chaos organizacyjny, jest rzeczą naturalną.

W konspiracji

W kompanii kpt. »Kirkora» dowódcą 1. plutonu został wspomniany Włodzimierz Jurasow »Wiarus», 2. plutonu ppor. Kazimierz Sutowicz »Kromoła», 3. plutonu, według jednej wersji, ppor. Janusz Krukowski »Kruk», według innej – Czesław Duchowski »Owiczka». Żołnierzami tej kompanii byli między innymi: Zygmunt Barański; Tadeusz Chodkiewicz »Stef»; Zbigniew Cholewiński »Księżyc»;



ZWIAD KONNY brygady wyjeżdża z Turgiel. Ostatni jedzie 14-letni, nieznanym z personaliów, »Michałko», kwiecień 1944 r. okres Wielkiej Nocy. / FOT. ZBYSZKO SIEMASZKO „SWOJAK”/ZBIORY IPN, KOLORYZACJA MIKOŁAJ KACZMAREK

Ryszard Cholewiński; Zenon Czarnocki »Zenobi»; Stanisław Dołgowicz; Zygmunt Drutel »Cichy II»; Sergiusz Dziedmianowicz »Łoś II»; Czesław Fiedorkiewicz »Maczuga»; Piotr Gieduszko »Pokrzywa»; Czesław Górski »Nurt»; Edward Gryckiewicz; (imię nieznane) Hawłas; Henryk Iwazkiewicz »Jarema II»; Franciszek Jadcak »Turek»; Stanisław Jarzębowski »Fufier»; Stefan Jasman »Foka II»; Gerard Knoch; Franciszek Kończa; Tadeusz Kościukiewicz »Wańka»; Jan Kremplewski »Lis»; Franciszek Kruglewski »Zwierz»; Leon Krzywiec »Szczypiorek»; Brunon Leszczewicz; Bernard Ładysz »Baca»; Czesław Łojko »Śmieszek»; Adam Henryk Łukaszewicz »Lew»; Witold Makowski »Konus»; Czesław Makutynowicz; Ryszard Mażul »Walerian»; Edward Mikulski »Awia»; Andrzej Montwiłł »Aleksander»; Stanisław Muraszko; Alojzy Nalepa »Alek»; Czesław Narwojsz »Wrzosa II»; Orłowski; Zenon Paczkowski; Zbigniew Perzyński »Pias»; Pisarski; Józef Pławgo »Wróbel II»; Antoni Prosiński; Bolesław Przemieniecki »Kłos»; Antoni Rauze; Janusz Reniger; Henryk Rossow »Motyl»; Alfred Rudziński »Ferdek»; Waldemar Ryszard Sawicz »Pat»; Ryszard Sawlewicz »Grzebień»; Tadeusz Siemaszko »Zabawa»; Walenty Sienkiewicz »Marszałek»; Artur Skarżyński »Jawa»; Witold Stabrawski »Mrówka II»; Józef Stanilowicz; Alfons Stanisławczyk;

Stanisław Stankiewicz; Leon Szczepański »Wicher»; Mieczysław Szerbiński »Szczerba»; Tadeusz Szpakowski »Czyżyk»; Józef Szpilowski; Tadeusz Szut »Tadzik»; Janusz Szwoynicki; Jerzy Śmierchalski »Ostry»; Bronisław Taraszkiewicz; Witold Trzeciak »Oset»; Władysław Urbanowicz; Juliusz Uszko; Edward Wołęjsza »Ogień II»; Czesław Wołosewicz »Elektron»; Wojciech Zalewski »Albert»; Stanisław Zalewski »Burza II»; Czesław Zapolski; Witold Zieliński »Miecz II»; Władysław Zejmo. Żołnierzami znanymi jedynie z pseudonimów byli: »Amor»; »Cis»; »Dar»; »Dodek»; »Dzidek»; »Dżul»; »Freddek»; »Kos»; »Kostek»; »Lublin»; »Łysek»; »Miraż II»; »Murka»; »Oset»; »Ostry»; »Rakietka»; »Rzep»; »San»; »Socha»; »Sok»; »Surzak»; »Śmigły»; »Toporczyk» (vel »Toporcza»); »Witek»; »Zbigniew»; »Żwawy». Jest to zestawienie fragmentaryczne. Po walkach o Wilno kpt. Zygmunt Kaerney w czasie demobilizacji 3. brygady dowodził częścią oddziałów zmierzających do Puszczy Rudnickiej. Wobec trwających obław wojsk NKWD żołnierze zostali rozpuszczeni do domów przez ostatniego komendanta »Trójki» por. »Burego», a kpt. »Kirkor» wszedł ponownie do konspiracji organizującej się w Wilnie. Od sierpnia 1944 r. pracował w mieście w Zakładowej Straży Pożarnej Fabryki Tytoniu. Mieszkał z rodziną w Jerozolimce.

SPONSOR NAGRÓD Ex Libris Galeria Polskiej Książki

Cotygodniowe losowanie nagród za rozwiązanie krzyżówki. Kupon z rozwiązaniem krzyżówki można nadsyłać do 26 lipca na adres redakcji: „Kurier Wileński”, Birbinių g. 4A, LT-02121 Wilno, lub pocztą elektroniczną: reklama@kurierwilenski.lt. Wyniki zamieścimy 2 sierpnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z 29 CZERWCA

POZIOMO: SKALAR, SPALONY, ARIZONA, ROBOT, FRAMUGA, SALETA, AUTOBUS, ARSEN, ZNACZNIK, TUCZ, CIAŁO, IBERIA, SPAMER, SZYPER, UMOWA, OPALACZ, NAPAD, LEGION, HISPAN, ZNIŻKA, ATEISTKA, TLEN, AGUERO, KRASZANKI, KARP, WSYPA, OSIEMSET, MAJSTER, AROMAT, TARA, KAPOTA, DEKORATOR, KRET, ŁYKO, ALASKA.

PIONOWO: KARACZI, ZOSIA, KABARET, KAROL, NASYP, STARR, LIBERAŁ, PĄSZĘ, APOSTOŁ, AZOT, COSEL, PIES, STARY, WROTA, PRALAS, ZBIERAK, ANKA, CENTRA, ERATO, SAFARI, MÓZG, RUSKIE, IZAAK, SAKRA, KARATE, BRUNON, GIWERA, MONTE, MANITU, STOPKA, GOLUB, URLOP, ŻLEBY, MORS, GUCCI, WALKER, PŁATEK, WYPAS, ZAJĄD, ANODA, TATA.

HASŁO: WSTAWAJ MÓWI NOC DO DNIA

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z 29 czerwca, została rozlosowana nagroda książkowa, którą ufundowało wydawnictwo Ex Libris.

ZWYCIĘZCĄ ZOSTAŁ
Henryk Tomaszewicz
(Wilno).

Nagrody prosimy odebrać w redakcji do 2 sierpnia.

Uwaga, osoby przysyłające rozwiązanie krzyżówek prosimy o podanie imienia, nazwiska, adresu, a także w miarę możliwości numeru telefonu.

W losowaniu nagród za rozwiązanie krzyżówki nie mogą uczestniczyć pracownicy redakcji ani członkowie ich rodzin.

UŁOŻYŁ **Roman Głowacki**

Autor komedii „Ozinek” Rządził w Egipcie		Śpiewał o niej Chaplin		Duży kwiat na wodzie Serce lub nerka		Słodka masa w andrucie Lubieżny bozek		Rozprysk błota		Część dużego pucharu									
Kwant energii świetlnej		13		10		Jeżdżą po śniegu		7		Jak ona, to do Boga									
Werbunek, namowa		13		10		Jeżdżą po śniegu		7		Jak ona, to do Boga									
Wirmik silnika		13		10		Jeżdżą po śniegu		7		Jak ona, to do Boga									
4		13		10		Jeżdżą po śniegu		7		Jak ona, to do Boga									
Miasto polskich pianin		Mityczna wyspa Odysa		Mięta lub szałwia		Chusta na nodze wiarusa		Dziesięcionóg w menu		Rzadkie imię męskie									
Wite przez parę sikorek		Geodezyjny plan działki		Paweł, polski aktor		Narodowy strój Japonki		8		Niejeden na pływalni									
Brazowi czekoladę		Geodezyjny plan działki		Paweł, polski aktor		Ronald, poprzemysłowiec Busha		8		Niejeden na pływalni									
Katolicki zakonnik		15		9		14		Szatan w filizance		6									
15		9		14		14		Szatan w filizance		6									
Niewypieczone ciasto		Koł bez jeźdźca		Jusis, polska piosenkarka		Samotnik		Śmieci - na wysypisko		Może wbić się w palec									
Gatunek ryby lub książka		Koł bez jeźdźca		Jusis, polska piosenkarka		Samotnik		Śmieci - na wysypisko		Może wbić się w palec									
1		19		19		Samotnik		Śmieci - na wysypisko		Może wbić się w palec									
Miś ze starej polskiej animacji		Potężna nizina świata		Działanie prądów powietrza		Pod mostami Kijowa		Bok pudełka zapatek		Janina lub Adam									
Paul, malarz		Potężna nizina świata		Działanie prądów powietrza		Pod mostami Kijowa		Bok pudełka zapatek		Janina lub Adam									
Były oficer		Potężna nizina świata		Działanie prądów powietrza		Pod mostami Kijowa		Bok pudełka zapatek		Janina lub Adam									
Twardy materiał ceramiczny		2		2		17		Produkuje tarcicę		Powieść poetycka									
2		2		2		17		Produkuje tarcicę		Powieść poetycka									
17		2		2		17		Produkuje tarcicę		Powieść poetycka									
Rozmiar odzieży		Druk do łączenia kartek		Gwara miejska, zargon		Wzdłużne wiązanie statku		Felc w klepce		Błądą ma każdy anemik									
11		Druk do łączenia kartek		Gwara miejska, zargon		Wzdłużne wiązanie statku		Felc w klepce		Błądą ma każdy anemik									
11		Druk do łączenia kartek		Gwara miejska, zargon		Wzdłużne wiązanie statku		Felc w klepce		Błądą ma każdy anemik									
Kołano rzeki		Amerykański nielot		20		18		Treść dyskusji		3									
11		Amerykański nielot		20		18		Treść dyskusji		3									
11		Amerykański nielot		20		18		Treść dyskusji		3									
Minerwa lub Wenus		Dba o portfel artysty		20		18		Objaw alergii		5									
5		Dba o portfel artysty		20		18		Objaw alergii		5									
5		Dba o portfel artysty		20		18		Objaw alergii		5									
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20



Tarptautinis vasaros festivalis

MUZIKA MEDININKŲ PILYJE



liepos 6 20:00
festivalio atidarymas
The Ditties Užimama laisvė



liepos 20 20:00
Senosios sefardų dainos
Užimama laisvė



liepos 21 19:00
Eglė Petrošiūtė & SAMBA ME



rugpjūčio 3 19:00
Eglės Vakarainaitės Septetas
Jazz'Strada



rugpjūčio 4 19:00
Ewelina Gancewska su grupė
Užimama laisvė



rugpjūčio 18 19:00
Kęstutis Vaiginis Quartet



rugpjūčio 24 19:00
ICH TROJE
Rafał Jackiewicz Orchestra



rugpjūčio 25 18:00
festivalio uždarymas
Aktorių trio

Bilietus platina

kakava.lt

Reminį globoja
Vilniaus rajono savivaldybės
meras Robert Duchnevič

 Vilniaus
rajonas
savivaldybė

Festivalio
koncertus
organizuoja:

